

Pełna tabela ciągnięcia loterii -- patrz str. 6

Nr. 94 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Łódź, Niedziela 7 kwietnia 1929 r.

Rok XII

GŁOS POLSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja ul. Piotrkowska Nr. 106.
Konto czekowe w P. K. O. Łódź, Nr. 61.119

Cena 35 groszy

Telefony „Głosu Polskiego“ — Redakcja dzienna 19-71
nocna redakcja i drukarnia od godz. 9 wiecz. 7-99
00000 administracja i ekspedycja 1-99 00000

Narutowicza 13
Tel. 37-60

MEBLE

w Wiedeńskim Stylu
poleca w wielkim wyborze

S. SALOMONOWICZ i S-ka

ŁÓDŹ, NARUTOWICZA 13. TEL. 37 60.

po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach.

Narutowicza 13
Tel. 37-60

Narutowicza 13
Tel. 37-60

Narutowicza 13
Tel. 37-60

Józef Piłsudski

DNO OKA,

czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w sejmie

W zeszłym roku, gdy zapadłem na niewyjaśnioną dotąd chorobę i gdy grupa lekarzy badała mnie ze wszystkich stron, zaglądając w tajemnicę choroby, która mnie dręczyła, nagle jeden z nich tonem zupełnie zwyczajnym zawołał do swoich kolegów:

— Oto zapomnieliśmy, że trzeba jeszcze Panu Marszałkowi zbadać dno oka. Zrobimy to jutro.

Wyznam, że struchlałem, powiedzieliśmy otwarcie stchórzyłem. Nie wiedziałem, że oko ma jakieś dno, a gdy pomyślałem, że moje biedne oko gdzieś w swoim dnie będzie dotykane czy rękami czy instrumentami, bałem się poprostu panicznie takiej operacji. I chociaż pan doktor mówił o tym zupełnie obojętnym tonem, to mnie nie uspokajało. Bo o czym ci panowie lekarze zupełnie obojętnie nie mówili? Należy to do ich fachu. Odczucie mego tchórzostwa, do którego otwarcie się przyznaję, było mi nieziemnie przykre i wstydzilem się tego jak jakieś głupie dziecko. A wiedziałem, że w tej chwili pobiegły już jakieś telefony zamawiające jakieś nieznanne mi maszyny czy instrumenty umawiające się o czas, kiedy moje nieszczęsne oko ma być w jakiś dziwny sposób może wyjmowane z orbity, dotykane jakimiś instrumentami czy rękami. Powtarzam, byłem i przerażony i zawstydzony tem, że mogę tak stchórzyć. Wstydzilem się pytać dokładnie o tę sprawę, gdyż czułem, że obudzi się we mnie dzięki bunt w obronie mego nieszczęsnego oka. Było to może dziecinne i śmieszne, lecz niestety tak było. Nazajutrz już rano miałem to badanie.

Przyszedłem na to badanie cały spóźniony, spotkałem zaś tak miłego doktora w wojskowym mundurze, gdyż badanie odbywało się w szpitalu Ujazdowskim, że to nieco mnie uspokoiło, gdy sobie powiedziałem, że wreszcie w ostateczności strachu mogę tego doktora po-

stawić na baczność i nie pozwolę mego oka ruszać. Nadzwyczajnie miłe i serdeczne ujęcie sprawy przez doktora i brak strachu jakichkolwiek ostrych instrumentów, co od razu sobie zanotowałem po obejrzeniu gabinetu, zaczęło mnie uspokajać do tego stopnia, że już bardziej odważnie siadałem na wskazanym mi fotelu i z zupełnym już odetchnięciem i ulgą usłyszałem wyjaśnienia, że zostawia mnie w zupełnej ciemności z jednym obowiązkim nacieleniem oka w jednym tylko kierunku i patrzenia przez pewien czas w jakieś śmieszne aparaty, przypominające aparat fotograficzny, „To, to potrafię“ — pomyślałem już z zupełnym spokojem i po kilku chwilach patrzenia w jakieś światelko operacja była skończona.

I poco używać takich strasznych nazw dla prostej zupełnie operacji i poco opinie straszyć dla takich okropności, jak badanie dna oka? Czyżby nie można tego zrobić prościej, bez narażenia na strach ludzi?!

Jeżeli tę wcale śmieszna, należąca do historii personalnej anegdotę opowiedziałem, to dlatego, iż W CZYNNOSCI WIEKŠOŚCI SEJMU ISTNIEJE TAKŻE TO STRASZNE „DNO OKA“ W POSTACI TRYBUNAŁU STANU.

Nigdy dotąd w Polsce pomimo i wielu nadużyć nawet POWIEDZMY ZŁODZIEJSTW żaden minister nie był zaczepiony groźbą Trybunału Stanu, oprócz znanych

WIELU BRUDÓW związanych z ministerjum finansów

KUCHARSKIEGO, które zresztą nie zostały odesłane do prania w Trybunale Stanu, gdyż większość sejmowa z tem się nie zgodziła.

Jedynie zacięty poseł Moraczewski, który sprawę przeciwko Kucharskiemu prowadził, ZOSTAŁ I WYSMIANY I ZLECEWAŻONY

za chęć dotknięcia jakiegokolwiek ministra Trybunałem Stanu.

Zdarza się to jednak po raz pierwszy w naszej historii w stosunku do kolegi mego p. ministra finansów Czechowicza, człowieka, który pracę swą UPORZĄDKOWAŁ OTRZYMANY W ZUPEŁNYM NIEPORZĄDKU SYSTEM

i doprowadził swą pracę państwo do tego, że

PRZYKŁADEM ŚWIECIC MOŻE WSZYSTKIM INNYM PANSTWOM,

gdyż Polska dzięki przez niego za rządowym skreśleniom dotąd bilansuje swe budżety nie deficytem, lecz

PRZEWYŻSZĄ DOCHODY NAD WYDATKAMI.

Czyżby więc

OBCENY SEJM.

sięgając do tak wyjątkowych praw jak Trybunał Stanu, chciał w ten sposób powiedzieć, iż

WOLI BRUDY I NADUŻYCIA, NIŻ UCZCIWĄ PRACĘ?

Można powiedzieć także, że ta próba Sejmu ma jeszcze jedną stronę, która zaprzecza wszelkiemu poczuciu najzwyczajniejszej, najprostszej

SPRAWIEDLIWOŚCI.

Byłem wtedy na nieszczęście ciężko chory, tak iż przypuszczałem, że jedną nogą stoję po tamtej stronie życia i dlatego byłem mocno zobojętniały na wszystkie zjawiska tego świata.

Pamiętam jednak dobrze, że przyjechał do mnie p. Bartel, szef naszego gabinetu, stwierdzając mi początkowo operację, straszając Trybunałem Stanu, pytając mnie o moje zdanie w tej sprawie.

Odpowiedziałem, że uważam się bie osobście, jako szefa byłego gabinetu za

ODPOWIEDZIALNEGO ZA TE PRZEKROCZENIA T. ZW. USTAWY SKARBOWEJ,

które są związane z budżetem inwestycyjnym. Pamiętam bowiem dokładnie, że całe moje staranie bar-

dzo usilnie kierowałem zawsze dla gwałcenia pana Czechowicza, aby to, co jest inwestycją

NIE SZŁO POD OBRADY SEJMOWE.

Zawsze bowiem obawiałem się, że będzie to nie inwestycją, ale zgodnie z tradycją Sejmu, LEKKOMYŚLNE TRWONIEPIENIEDZY PODATKOWYCH.

Pan Bartel mi odpowiedział, że on to dobrze rozumie i że nie może także, jako szef obecnego gabinetu, POZWOLIĆ NA OSKARZENIE JEDNEGO Z MINISTRÓW BEZ SWEJ ZA NIEGO ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Dołączyłem, że będąc głównym czynnikiem gospodarczo - finansowym, nie może także przystać na gwałcenie p. Czechowicza, który u nas w gabinecie należał DO NAJOSTROŻNIEJSZYCH MINISTRÓW POD WZGLĘDEM FUNDUSZÓW SKARBOWYCH.

Zakończył zaś krótką wizytę swą stwierdzeniem, że zgłosi natychmiast swą solidarność z oskarżonym ministrem, i że

BĘDZIE ŻĄDAŁ RACZEJ TRYBUNAŁU STANU DLA SIEBIE niż dla min. Czechowicza.

Gdy ja myślę o sądach, jako o próbie wymiaru sprawiedliwości, to od razu stwierdzę, że

NIEMA NA ŚWIECIE TAKIEGO SĄDU,

któryby się ośmielił zneglizować oświadczenie czyjekolwiek, że

OSKARŻONY NIE JEST WINNIEN, A WINIEN JEST OŚWIADCZAJĄCY.

Jest to tak zgodne z wymiarem jakiegokolwiek sprawiedliwości, że gdyby znalazł się sąd, któryby tej prostej prawdzie sprawiedliwości zaprzeczył, toby otrzymał nazwę NIKCZEMNEGO SĄDU

i gdyby w ucieczce od skutków nikkczemności, schował się w myślą dziurę, to tam jeszcze NADEPTAĆ GO NOGA TRZĘBA, AŻEBY ZDECHŁ I ZNIKŁ, jako próba wymiaru sprawiedliwości.

I czy wezmę najwyżej rozwinięte sądy, jak w anglosaskiej rasie, czy w dzikich i krwiożerczych plemionach, jak Zulusów czy Bodoobudów — WSZEDZIE SĄD TAKI BYŁBY NIKCZEMNY.

Nawet przy krwawych rozprawach podczas wojny i walk bratobójczych, walk domowych, taka nikkczemność nie jest i nie była dopuszczalna.

Może jedynie wśród ludożerców Papuasów czy innych tym podobnych, wybierają przy takich sądach dla wspólnej cacy tłustszych A AKURAT PAN CZECHOWICZ BYŁ TŁUSCIEJSZY...

I gdy pomyślę, co może prowadzić ludzi do tego rodzaju nikkczemności to nie mogę nie powiedzieć, że usprawiedliwić i wyjaśnić znikczemnienie może jedynie przyzwyczajeniem do nikkczemności zwyczajów i obyczajów sejmów w Polsce.

W tych zwyczajach i obyczajach leży wychowanie posła w sposób JAKNAJBARDZIEJ NIEPRZYZWOITY, NAJBARDZIEJ HULTAJSKI,

jaką sobie wyobrazić można, gdyż głównymi myślami i głównymi starami tych panów jest zawsze

UTRZYMANIE ZUPEŁNEJ BEZKARNOŚCI POSŁA

za wszelkie jego czyny, choćby najbardziej nieprzyzwoite i najbardziej sprzeczne z najelementarniejszym poczuciem honoru.

Polska przeciw

CHOWAŁA SWYCH POSŁÓW w pierwszym sejmie t. zw. suwerenów

W BEZKARNOŚCI ZDRADY PANSTWA PODCZAS WOJNY, BEZKARNOŚCI PŁATNEGO SZPIEGOSTWA WOBEC ARMII, BEDACEJ W POLU I UMIERAJĄCEJ ZA OJCZYZNĄ! W drugim zaś Sejmie w którym bodaj połowa posłów pochodziła z owej kuźni zdrady państwa, posłowie wychowali się w korupcji tak daleko sięgającej i tak często uprawianej,

Ono oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w sejmie

(Ciąg dalszy)

JE GŁOS POSŁA KOSZTOWAŁ NIEKIEDY NIE WIECEJ JAK 50 ZŁOTYCH!

Z tej zaś bliźniej prawdy Sejmu weszło przecie do 100 postów w obecny Sejm.

W tej anormalnej atmosferze, w tej atmosferze „MORAL INSANITY”

slabe glosy takie razią swą niczem niesprawiedliwona wielkoscia i staja sie dosc niemozliwe obcowanie z takimi ludzmi, tak powiedzmy, jak dosc trudne jest obcowanie dla lubiaczych bardzo dzieci z dziecmi z zakladow poprawczych. Ci panowie KONKURUJA WIECZNIE Z JEDYNYM SUWERENEM PANSTWA

lub tez sami sie czuja suwerenami i dochodza w swoim postepowaniu - powtarzam, przy bardzo slabych czesto glowach - do mniemania, ze jest!

BRZUCH GO ZABOLI I JEST Z TEGO POWODU W ZLYM HUMORZE, TO JEST NAJWAZNIEJSZYM WYPADKIEM DLA CALEGO PANSTWA.

A gdy sie pan taki zafajda, to kazdy podziwiac musi jego zafajdana bielizne.

Jeżeli przytem zdarzy mu sie wypok, ze zabzdzi, to jest juz prawem dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów,

KTORZY MUSZA NIE PRACOWAC DLA PANSTWA, ALE OBSLUGIWAC I FAGASOWAC TYM ZAFAJDANYM ISIOATOM.

W sposobie zachowania sie wychowywanych w „moral insanity” panach jest cos tak BEZCZELNEGO I TAK ZCIEMNIALEGO

pod wzgledem umyslu - gdyz nawet idiotyzm jest bezkarny, A NIESZCZESNA POLSKA I TO SZANOWAC MUSI,

ze kazdy cokolwiek rozumny czlowek z trudem wytrzyma na towa rzystwo, gdy wymagaja od niego, aby szanowal glupsza, chociazby PLUL SOBIE POMEM W OCZY,

zeby milczal, gdy go obrazaja i liza ich zafajdane ubranie!

Do tego doprowadzily te gwałtowne starania o bezkarnosc za wszelkie zbrodnie, do tego doprowadzilo czynienie z Sejmu związku zawodowego ludzi chorych na fajdanitis postinis i trzeba nie miec wstydu zeby stracic go zupełnie, zeby w tym fajdanitis postinis widziec glowny preslge Sejmu.

Jednym z moich licznych projektów dla ulczenia tego raka zycia Polski byla mgel o dania przed wy sluchaniem ministra korepetytorów dla panów posłów dla nauczania, aby rozumnie stawial pytania.

Lecz porzucilem te mysli, gdyż nie wapiem, ze panowie postowie odmowia wycolania czesci ich gazy dla oplac korepetytorów i w dodatku przy chorobie na fajdanitis postinis

NIE MOZNA PRZECIE PEDAGOGA BEZ RÓZGI POSTAWIC DLA NAUCZANIA.

W tych warunkach praca tych co krajem rzedza i ktorzy tyle roboty swej widadaja w swe resorty ze praca ich przewyzsza najczesciej przecietne wymagania moznosci pracy ludzkiej, - w tych warunkach, powtarzam - zycie takie ministrów z panami chorem na fajdanitis postinis

STAC SIĘ MUSI JAK KATORGA NIE DO ZNIESIENIA.

To tez nigdy nie zapomna okrelenia jednego z najinteligentniejszych naszych ministrów, ze po rozmowie musowej dla niego z panami posłami ma wrazenie, ze

WYSZEDŁ Z MENAZERJI, ZAPELNIONEJ ZŁOŚLIWEMI MAŁPAMI,

zrelatwiacemi wszystkie swe potrzeby publicznie i nie starajacmi sie wcale byc podobnymi do ludzi. I doprawdy nie rozumiem, jak w takim fajdanitis postinis szukac jakiegos prestige u Sejmu, kiedy to tylko obniza czlowieczestwo.

Przy takiej charakterystyce panów z wiekszosci Sejmu moze i mozna znalezc wylomaczenie tak naturalnie skonstruowanej prawdy

o sprawiedliwosci, jaka byla zastanawiana w Sejmie do pana Czechowicza, z jaka bezczelnie neglizowaniem oswiadczenia pana Bartla, do czego ja, bedac tak czysto chorym przylaczyc sie nie mogiem.

TAKA NIKCZEMNA SPRAWIEDLIWOSC

nie moze byc wylomaczona inaczej jak nabytem przez dlugi czas PRZYWCZAJENIEM DO LUDOZERSTWA,

gdzie wybor padl na tlustszego, temu bardziej gdy rozperzadza workiem ziota.

Przechodze jednak do wrazen czlowieka chorego, ktorzy, powtarzam,

BYŁ MOCNO ZOBOJETNIALY NA WSZYSTKO,

prócz własnych dzieci.

Pan Bartel jako szef gabinetu, przyszedl do mnie raz jeszcze na krótką bardzo chwile, choc przed gabinetowa rada ministrów wzial i moja opinie o sytuacji parlamentarnej.

Powtorzylem mu swoje zdanie wyzej wymienione i jeszcze raz radzilem, zeby p. Czechowicz jako oskarzony, neglizowal cala sytuacje tak dalece, ze nie chodzilby na jakiegokolwiek posiedzenie, zwiazane z jego oskarzeniem.

Dodalem, iz nalezy przypuszczac ze budzet badej odrzucony i ze wobec tego musz nastapic zmiana gabinetu i caly kłopot spadnie na glowe Pana Prezydenta.

Prosilem wiec o powiedzenie Panu Prezydentowi, ze wydaje mi sie, iz WSZELKIE NIEBEZPIECZENSTWO ZYCIA ZACZYNA SIĘ ODEMNIEM JUZ ODSUWAC I ZE PAN PREZYDENT W ZUPELNOŚCI LICZYĆ MOŻE NA MNIE JAKO NA TEGO, CO GABINET POPROWADZI.

Jakiez bylo moje zdziwienie, kiedy nazajutrz, czy w dzien potam wpadl do mnie pan Bartel z przerazeniem stwierdzajac, ze na radzie gabinetowej ministrowie nie dali sobie rady z samym panem Czechowiczem, który chcial widziec swój honor urazonym, gdyby nie stanal do odpowiedzialnosci, gdy jego win nie moga oskarzyc o jakies naduzycia skarbowe. Stwierdzil mi, ze p. Czechowicz jest tak rozdrazniony i tak sie czepia urazy swego honoru, ze sesja skonczy sie niczem.

Wzruszyłem na to ramionami, gdyż GDZIE SZUKAC HONORU U MAŁP?

Odpowiedzialem jednak, ze my nie mozemy stac w takim razie na innym stanowisku, jako ze honor jest zawsze indywidualnie pojmovany i ze my w zadnym wypadku honoru swego kolegi narazac nie mozemy. W ten sposob stanal pan Czechowicz do rozpraw Sejmu.

Ja nie choc narazac honoru pana Czechowicza, lecz doprawdy POCO HONOR W BRUDNYCH MIEJSCACH UMIESZCZAC.

Wyznam, ze bedac chorym przy czytywalem dwa pisma - ot tak dla zabicia czasu i dlatego moge spokojnie postapic odpowiednio do tytuliu, ze pisa tylko o wrazeniach czlowieka, albowiem w kwestji zasadniczej oczekiwalem jako prostej odrzucenia budzetu p. Bartlowi a wiec myslalem o tem jak postapic

przy formowaniu przyszlego gabinetu niz o detalach pracy panów ministrów w Sejmie.

Posyalem codziennie Panu Prezydentowi zapewnienia, ze czuje, iz powracam do zrownia i ze z zupelnym spokojem na mnie badej mogl wiozyc obowiazek formowania nowego gabinetu.

Nie moge jednak nie powiedziec, ze rozne perypetja, które sie zaczely dzil z panem Czechowiczem W LUDOZERSKIM TOWARZYSTWIE

niezmierne mnie bawily.

Po pierwsze wyskoczyl tam nagle jakis Liberman, jako TENOR W TEJ SMRODLIWEJ OPERACJI.

Pan ten ciagle stawal jakies tezy tak, jak gdyby byl Lutrem chcacyc te tezy przybic do wrót koscielnych. Gdy staralem sie zrozumiec cele i tresc tych tez silka dni wyrzucanych na swiat tom ani razu nie mogl dojsc do ich pojecia i zrozumienia.

Gdy zmeczony chorobą wleczorem niekiedy sobie przypominal te smieszne komedje to zawsze widziałem jak ten Liberman występuje jako fakir i stwierdzalem, ze on sie zaraz tak zakreci ze nog nie badej widac wcale tylko kręcacy się w mlyniku tulów, lecz za to skadś wydobedzie tezę, którą rzuci zdumionemu swiatu.

I widzialem istotnie, ze Liberman powoli trafil nogi nie opierajac sie zupelnie na ziemi a widoczne byly poiy iraka adwokackiego unoszace sie nad jego brzuchem i odwrotna czesc ciala i jak to z gęby to i z innych czesci ciala wydobywal jakies kulki, rzucajac nimi dokoła siebie.

LIBERMAN BYŁ TO KOMICZNY DYSKANT OPERY SEJMOWEJ.

Cięzkoż czas, BARDZO CIĘŻKIM TENOREM BYŁ NIEJAKI PAN WOZNICKI.

Ten pan jak zroszła i Liberman już posuje w trzecim Sejmie wiec zylaznym poslem i do niego w calej rozlaglosci zastosowac mo zna to co mowilem o chorobie fajdanitis postinis.

Znallem tego pana od dawna, gdy w pierwszym Sejmie zajmowal sila nowosko tak zwanego mego sympatyka.

Byl juz wtedy BARDZO CIĘŻKI NA UMYŚLE tak, ze nieraz rozmowę kończylem propozycją aby moze zechcial o swoich wysokich myslach pomowic z moja Wandą, wówczas jeszcze dwuletnia, zamast rozmawiac ze mna. Gdy zas stal sie juz teraz ludozercą polujacym czy na tluszc p. Czechowicza czy na jego worki to stzial mocno w swo im umysle.

Przypominam sobie z bardzo dawnych czasów gdy wypadkowo za stepujac swego kolege mial na czemś w rodzaju korepetycji chłopca, chcącego zlozyc egzamin z czwartej klasy gimnazjalnej i pamie tam dobrze, jak musialem mu wykladac algebre, która rozpoczyna swą wędrowke po glowkach chłopców juz w klasie trzeciej.

Osobiscie bedac bardzo zdolnym chłopcem, nie moglem sobie przypomniec, aby dla mnie te poczalki

algebry stanowiły jakiegokolwiek trudnosć. Jakiez bylo jednak moje zdumienie gdy nie mogl tego biednego chłopca przekonac, ze jezeli do „a” dodamy „b” to suma badej „a+b” gdy ten nieszczelwec uwazal, ze to badej ab, czyli zmienił dodawanie na mnozenie.

Pracowalem nad tem zagadnieniem dwa dlugie tygodnie, tracąc z dnem kazdym cierpliwosc i moznosc posiadania jakiegokolwiek wzglednosci dla tego biedaka.

Biedny chłopak w ciagu drugiego tygodnia przy podejsciu do tej tak prostej dla mnie kwestji zaczynal potniec jak gwałtownie, ze zdawolo mi sie, ze zaczynam mdlec, sama jednak kwestja nieszczesnej abstrakcji zwiazanej z pojeciem wielkosci a i b nie udawala mi sie ani razu, gdyż jego biedny umysl przerabial to ciagle na zwykle litery a, b a mój kolega nie przyjezdziel i z obowiazku musialem to nieszczescie ciagnac dalej.

W koncu po dwóch tygodniach stracilem zupelnie cierpliwosc i ja, który dziecka palcem nigdy nie go tlnal zdecydowalem, ze jedyna forma nauczania takiego hebasa jest sic go różgami, tak by przynajmniej mechanicznie odzwyczail sie od glupiego mieszania liter z wielkosciami matematycznymi.

Ten nieszczesny biedak żywo mi przypomnia p. Woznickiego, posla z trzech Sejmów i ludozercę, polujacego nie wiadomo czy na tluszc p. Czechowicza czy na jego worki.

Naturalnie zdarzaja sie takie wypadki, ze Wielki Stworca Swiata komrs zapomni zawiesic w glowie latarnie, i coz na to poradzisz?

Czyz mozna Panu Bogu zagladac w Jego kuchnie ludzka?

A moze Wielki Stworca w swoim milosierdziu nad nasza biedna i skolastara Ojczyzna chcial z tego durnego hebasa stworzyc ilustracje bodaj najjaskrawsza jakaj fajdanitis postinis nie tylko nikczemnem i idiotycznym?

Niewapilwie wielkie przyslowie polskie twierdzi, ze lepiej z rozumnym przegrac niz z durniem wygrac.

Przyslowie slusne i dlatego fajdanitis postinis, gdy jeszcze jest piekielnie glupim jest najbardziej wstrętnem i obrzydliwym.

Bo trudno, latarnia w glowie nie zawieszona i moze sie stworzyc przyslowie

„GLUPI JAK WOZNICKI”

ale zato kazdy minister ma sluchac z powaga glupstw tego pana, nasludnych jego oskarzen i ma zafajdanc i zapocnanc od jego wysilku myslowego zawodowego idioty bledz jeszcze lizac?

Kiedy sluchajac przy slabnacej juz porozce rad a sejmowego, w ktorym to komiczny dyskant Libermana to tezy do niemoznosci tenor Woznickiego sie rozlegal, myslalem wciaz, ze logicznem zakonczaniem tej fajdanistycznej opery musi byc odrzucenie budzetu.

Tymczasem w tej nieodpowiedzialnej i zafajdanej dostatecznie atmosferze i logika nie obowiazuje. Zama na Czechowicza, który moze tluszczu troche stracic lecz worka nie popuscil zostal zakonczony triumfalnym marszem

fajdanów poselskich z protestem nowego pradu zbawczego dla Polski a reprezentowanego przez klub bezpartyjny.

Natomiast budzet rządu, który sie solidaryzowal i ciagle go powtarzam, z oskarzonym przed Trybunalem Stanu panem Czechowiczem, budzet ten zostal uchwalony i w ten sposob rząd otrzyml tak, jak volum zaufania.

Calá wiec sprawa stanęła tam, gdzie istnieje fajdanitis postinis, t. j. w jakimś błocie. To znaczy marsz triumfalny o prestige fajdanitis postinis dla tego wielkosci i znaczenia. natomiast umizg do jedynego mozliwego obecnie rządu moze o worki pieniedzy.

W ten sposob jakgdyby rośnie prestige se mu i chorych na fajdanitis postinis posłów.

Najciekawsze jest ze rząd, którego glowni przedstawiciele solidaryzowali sie z oskarzonym, mają teraz dla wiekszego prestige fajdanitis postinis organizowac Trybunal Stanu na jednego ze swych kolegow i mają s ebe tak snabic, jak sie snabiali wiekszosc sejmowa ze swa sprawiedliwoscia.

Kzad ma sie postawic na rowni led a owej ze smierdzacyim fajdanitizmem...

Jezei - czegobym zroszła w tym wypadku zyczyl - mialym byc prezesem gabinetu, to oswiadczam publicznie, ze Trybunal Stanu nie osmielily mi sie zebrać ani razu, gdyż takiej rowni z fajdanitizmem sami ja sobie nie zyczyl!

Dodatkowym zupelnie przysmaczkim calkiem juz oryginalnym o ktorym sie dowiedzialem jest ten wypadek do ostatniego posiedzenia budzetowego Sejmu, jakby dla upiekszenia chorych na fajdanitis postinis ludzi sciagnano do Sejmu jakies bo owki partyjne.

Zajmujac mocno, ze bylem tak chory, ze nie moglem byc czynny w tym dniu, gdyż nie moglbym poprostu wytrzymac bez ataku na te bojowki, z zone z bandytów, ktorychbym osiekil publicznie na podworzu Sejmu.

Coz za nowe magnaty polskie zbieraja swe wojska dla tego, by Polska nierzawem stala?

Coz to takie prawa przyswoil sobie fajdan postinis, zeby bandyckie sfory czynil udzialem w pracy państwowej?

Wyznam, ze podziwiam pana ministra spraw wewnatrznych, ze mogli pozwolic na takie bezpieczenstwo.

Usprowadzenie moze jedynie ma pan Skladkowski w tem, ze zastepowac musial chorego szefa gabinetu, lecz osobiscie ostrzegam ze fajdanizm w tym wypadku idzie za daleco i ze panowie fajdan wraz z bandytami sa znacznie wiecej odpowiedzialni niz sobie wyobrazaja za takie bezecne czynnosci.

Ponijajac ten bohaterki bas bandytów fajdanistycznych, cala afera sesji budzetowej skonczyła sie komizmem, który, jak mowilem juz, jest obrzydliwy i wstrętny.

Osmieszono i zniewazono wszystkich ko i Sejm i rząd i nieuzywane dotad slowo Trybunal Stanu wymalowano wszystko na kolór fajdanów a teraz gdy niekiedy jestem spokojny na te bzduary patrzę to jedak przypomina mi sie moe bledne dno oka.

Ten Trybunal Stanu jest zdumowajaco podobny do dna oka.

I naturalnie, różnica dna oka, tego tajemniczego dna zwanego czlowieka, nie moze byc podobna do stwardnialego uzywanego oka do wszelkich naduzyc i fadactw z ktorymi my mamy do czynienia przy fajdanitis postinis oka, która kary zadnej nie cuce mec.

Ato wie, moze przy utyciu stameski i moteczka takie dna oka da takze jakies tajemnicze nam dotad nieznanne.

A chowanie tak goraco w cieple upragnionej bezkarnosci i nieodpowiedzialnosci nawet h n rowej, której zylajaja i zyczą sobie panowie postowi, jeszcze raz z zaszczytnym wyjatkiem klubu B. B., gdy zarna odpowiednich instrumentów, moze sie nauczy calc wetydu i przyzwolnosci.

Zwłoka w utworzeniu nowego rządu

Gen. Sosnkowski dobiera kandydatów P. Prezydent Rzplitej wyjechal do Spaly

Warszaw. korespondent „Głosu Polskiego” (S. B.) telefonuje:

Artykul Marszalka Pilsudskiego ukazanie sie ktorego zapowiedzialy pisma warszawskie i prowincjonalne wywolal poronujace wrazenie i niebywale zaciekawienie w szerokich kolech politycznych stolicy.

Sprawa zmiany gabinetu pozostala narazie w zawieszenu, choc nie ulega zadnej watpliwosci, iz rząd tworzye badej wezwany przez Marszalka gen. Sosnkowski.

Przyszly premier przeprowadza obecnie dobór kandydatów do tek ministerjalnych.

Od skladu tego zalezy bowtem szybsze wzgl. późniejsze ukończenie istniejacego faktycznie przesilania.

P. Prezydent Rzplitej wyjechal w dniu wczorajszym na kilka dni do Spaly, co swiadczy jeszcze raz o tem, iz zmiana gabinetu pozostala narazie w zawieszenu.

Zgon Apianawicza

BARANOWICZE, 6 kwietnia. (PAT.) Sprawca zabójstwa w Baranowiczach Apianawicz zmarl dzis rano na ucar serca w szpitalu miejskim.

Skandal teatralny

We wtorek dnia 9 bm. ukaze sie pierwszy artykul na temat „zbiegów” o kierownictwo Teatru Miejskiego w Łodzi.

Przy cierpieniach pęcherzyka żółciowego i wątroby, kamieniach żółciowych i żółtaczkę, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” znakomicie uatwia trawienie. Doświadczenia kliniczne stwierdzaja, ze domowa kuracja pica wody Franciszka - Józefa działa zwlaszcza skutecznie, jest sie jej uzywa rano naczeco z dodaniem gorzkiej wody. Ząd. w apt. i drog.

Złośliwe metody maluczkich

Ukończona sesja sejmowa raz jeszcze dała możność czynnikom rządowym wypróbowania pomajowego hasła współpracy z sejmem. Rezultaty tej współpracy zaznaczyły się wyraźnie na projektach rządowych.

Opozycja zachęcona łagodniejszym kursem, uważała według starych metod wszelką chęć stworzenia modus vivendi między rządem, a sejmem za oznakę słabości. Ten niewolniczy sposób rozumowania ujawnia, aż zbyt dosadnie, że umysłowość sejmowej opozycji w dalszym ciągu nie potrafi operować pojęciami niepodległej Polski, że tkwi ustawicznie w okupacyjnych wyobrażeniach. Ta przeszłość niewolnicza endeckiej, wieczne odzeganie się nawet w marzeniach od idei niepodległości stają się narzędziem zemsty w dłoniach dziejowej Nemzis.

Endecja dorosła zaledwie do „prywatniskawo samouprawiania” wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i rozróżnia pojęcia: wolno, niewolno. Wszelkie próby odnalezienia wspólnego języka zawsze muszą spalić na panewce. Niejeden z dzisiejszych przewodników endeckich kłaniał się w pas praworządному hospodynowi, ponieważ hospodyn ten, klepiący po pijanemu gwiazdy endeckie po ramieniu, miał w zanadrzu ukaz o zsyłce na Syberję, czy poprostu walił szeroką dłonią w pysk.

W ciągu dziesięciu lat naszej niepodległości, opozycjoniści niczego się nie nauczyli. Ilekroć rząd przemówił łagodniejszym językiem, endecy rozpoczynali swoje brweryje. Pełnia władzy, którą otrzymali z rąk, przed wypadkami majowymi przyprawia ich o zawrót głowy.

Niestety, te „złote czasy” musiał rząd Marszałka Piłsudskiego odrabiać przez trzy lata bez mała, by jako tako polatać sytuację, nie mówiąc już o bezpowrotnie straconym czasie. Dzisiaj ponownie wypłynęły stare nawyczki endeckie.

Próba współzycia na terenie sejmowym rozzuchwiała nawet najsłabszych i najtchórzliwszych.

Sejm, zapominając o najbliższej przeszłości stawiał jeden po drugim demagogiczne wnioski na uciechę zatwardziałej ciemnoty, upoił się

własnym wrzaskiem, zgębił ministra skarbu, nieprzyzwyczajonego do atmosfery oszczerstw i endeckie go „ogrodu udęczeń”. Tragiczne widowisko z p. Czechowiczem w roli ofiarnego baranka na sejmowych igrzyskach odbiło się szerokim echem po giełdach całego świata. Oto cena próbnej współpracy z sejmem, chyba już ostatnim. Nawet bijący w wielki bęben endecy, czują, że coś jest w nieporządku.

Lejborgen endecki pisze p. t. Paradoks majowy:

„Minął rok. I jakież jest roczny bilans owej współpracy? Nowy sejm dwukrotnie już uchwalił budżet nie po myśl rządu; dwukrotnie skreślił fundusz dyspozycyjny jednego z najwierniejszych przedstawicieli pomajowego reżimu; wazył się nawet na zmniejszenie funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wojskowych. Co więcej! Sejm ten — o zgrozo! — podjął się przeprowadzenia sanacji w sanacji, postawił przed trybunał stanu ministra skarbu, zabrał się do badania gospodarki progowej ministra komunikacji i budowlanej ministra poczt i telegrafów, słowem przeprowadził zwycięską

ofensywę. To zrobił sejm współpracy z rządem. Dlaczego? Bo się go nie boi...”

Więc radość w każdym słowie, że można było bezkarnie krzyżować plany rządu, że można było interpelować ministrów w sprawach ich resortów, co na całym świecie jest zrozumiałe, ale oczywiście nie w duchu dywersyjnych podjazdów ze szkodą państwa, a jednocześnie baczne nadśluchiwanie, czy rząd nie da w skórę. Rząd nie dał w skórę, więc zmienić budżet. I to można? Odebrać fundusz ministrowi spraw wewnętrznych, a rząd skompromituje się w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego, niełada gratka. Rząd się nie skompromitował, ale przytknął oczy na sejmowe „figle”. To już rozzuchwiali i innych. Ci właśnie inni udali się kornie pod protektorat endecji, której tak szczęśliwie wszystko się udaje. W nadziei na niedalekie już łupy dawni gażyści z „ochrony” podali sobie zgodne dłonie z wczorajszymi szermierzami socjalistycznej wolności, nie bacząc na mur z krwi i zgrozy ongiś za srebrniki denuncjowanych towarzyszków. I ostatni tryumf — obcięcie funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wojskowych.

To ostatnie godzi zdecydowanie w bezpieczeństwo państwa i uczucia szerokich mas narodu.

Czas już najwyższy, aby publicyści endeckiej zaczęli pisać, iż się rząd boi.

Przewrót majowy jest faktem rzeczywistym, ale jeśli nie będzie o party o zdecydowaną i planową politykę wewnętrzną, ztraci właściwy sens i miejsce w historii polskiej.

Nie należy więc rozmięknąć go na drobne.

J. Drzewiecki.

Ostatnie dni!

Ostatnie dni!

Prenumerata premjowa

Kto bezpośrednio

w poniedziałek, dnia 8 kwietnia

wpłaci w administracji „Głosu Polskiego” (ul. Piotrkowska 106)

prenumeratę za m. kwiecień

otrzyma dotychczasowym zwyczajem

jako bezpłatne premjum

bilety do jednego z nast. pierwszorzędných kin jak: LUNA, GRAND-KINO, CASINO, PALACE, SPLENDID

lub cenną ciekawą książkę!!!

Zbrojenia Francji w świetle prawdy

Min. Painleve odpiera zarzuty o rzekomych zbrojeniach

Minister wojny w gabinecie R. Poincaré, p. Painleve, w poniższym artykule daje odprawę tym, którzy w prasie zagranicznej prowadzą celową kampanję przeciw rzekomemu militarystom Francji, przeznaczając i wyolbrzymiając fałszywie dane cyfrowe, odnoszące się do stanu liczebnej armii francuskiej oraz do budżetu wojskowego r. 1929/30.

Ostatnio opublikowano szereg broszur z tablicami statystycznymi i porównawczymi, wskazującymi na wzrost uzbrojenia we Francji. Z danych tych wynika, że w roku 1931, po wejściu w życie ustawy o służbie jednorocznej, nasza armia (bez wojsk kolonialnych) przewyższy liczebnie armię z roku 1913 (wraz z wojskami kolonialnymi) o 55.000 ludzi. Dalej dowodzi się, że budżet wojskowy z roku 1929 przewyższa budżet z 1913 r. — dziesięciokrotnie, a budżet z 1913 roku — ośmiokrotnie. Gdyby tak było istotnie, wówczas byłibyśmy w jaskrawej sprzeczności z naszym uroczystym oświadczeniem w Gessle powyższe obliczenia opiera-

ją się na fałszywych danych.

Chciałbym najpierw wykazać, skąd się wzięła i jak powstała mylna ocena zbrojeń francuskich. Przedewszystkiem więc sprawozdawcy fałszywie ujęli skomplikowane cyfry budżetu wojskowego z 1913 roku i budżetu tego wydatnie nie docenili. Przeoczyli mia nowicie cyfrę 200.000 żołnierzy i zredukowali armię do 554.000 ludzi, podczas gdy w 1913 r. liczyła ona faktycznie 276.000 ludzi.

W budżecie na rok 1913 przeoczone nadto sumę 500 milionów franków i wydatki na wojsko określono sumą 1.088 milion. franków, zamiast 1.540 milionów. Z drugiej strony natomiast do budżetu na 1929 r. dodano 490 milionów, przeznaczonych na wojska kolonialne, podczas gdy pozycję tej, jeśli chodzi o rok 1913, wcale nie brano pod uwagę.

Faktem jest, że wydatki ministerstwa wojny z 1928 r. na 1929 podniosły się o pół miliarda franków. Od tej liczby odjąć należy 98 milionów na wzrost kosztów utrzymania; z pozostałych 400 milionów odpada 136 milionów na budowę floty powietrznej, reszta zaś 264 miliony, zgodnie z nowym ustawodawstwem wojsk. stanowi t. zw. fundusz dyspozycyjny.

Rząd francuski zawsze liczył się z tem — a zdanie to podzielał również parlament — że aczkolwiek ustawa o służbie jednorocznej przyniesie pewne korzyści gospodarcze krajowi, pociągnie jednak za sobą wzrost wydatków o łączną kwotę około 500 milionów franków.

Pozatem byłoby rzeczą conajmniej niecelową — wbrew wszel-

kim zwyczajom międzynarodowym wliczać w poczet armii wszystkie siły policyjne, jak również utożsamiać wojska kontynentalne z wojskami kolonialnymi. Jeśli kto chce przeprowadzić racjonalne porównanie, winien brać pod uwagę tylko wojska faktycznie stacjonowane w Europie. Te właśnie wojska w 1913 r. liczyły 525.000 ludzi, a po roku 1930-ym będą zredukowane do 339.000, czyli zmniejszenie o 186.000 ludzi, albo o 35 procent.

Rozpatrzmy teraz drugi zarzut, — o którego zmniejszenie kontyngentu wojskowego, jakie pociągnie za sobą ustawa o służbie jednorocznej, staramy się jakoby wyrównać przez zaprowadzenie armji zawodowej. Ta armja zawodowa określona jest cyfrą 400.000 ludzi, wobec 97.000 w r. 1913. Jeśli się zważy wszystkie współczynniki i szczegółowo rozpatrzy wszystkie formacje, które składają się na cyfrę 400.000 armji zawodowej i porówna się je z podobnymi pozycjami z 1913 r., wówczas okaże się, że armja zawodowa liczyła wtedy 276.000 ludzi, a nie, jak nodano, tylko 97.000 ludzi. Nadwyżkę tę stanowią głównie wojska kolorowe, złożone z tubylców, które są niezbędne dla ochrony naszych kolonii w Afryce północnej. Z tych wojsk, liczących 180 do 190 tysięcy ludzi, więcej, niż trzecia część stacjonowana jest poza streśa śródziemnomorską. Liczba tych wojsk, mimo najlepszych chęci, nie może być zredukowana, tembardziej, jeśli się zważy, że krótka służba jednoroczna uniemożliwia władzom wojskowym wysłanie do

kolonii kontyngentów kontynentalnych, chociażby nawet żołnierze zgłaszali się na ochotnika.

Podniesiono trzeci zarzut, że budżet wojskowy na rok 1929 przewyższa budżet z 1913 roku ośmiokrotnie, czyli po przeliczeniu na franki złote, ostatni budżet jest 3% większy od budżetu z roku 1913. Według sprawozdawców wydatki w roku 1912 wyniosły 920 milionów franków złotych, a w 1913 roku 1.088 milj. fr. zł., podczas gdy w 1929 r. wzrosły do 8.413 milj. franków papierowych. Faktem jest, że budżet wojskowy w roku 1912 wyniósł 1.210 milj. franków, w 1913 r. 1.540 milj. fr. W tych latach budżet wojskowy nie obejmował takich czysto wojskowych pozycji, jak np. lotnictwo, wojna w Marokku, obrona kraju i t. d.

Dalej w budżecie z roku 1912 i 1913 nie można znaleźć kosztów utrzymania wojsk kolonialnych, zatem nie należy tej pozycji wliczać do budżetu na 1929 r. W ten sposób budżet ten zredukowany zostaje do 7.813 milj. fr. Od tej sumy musimy jeszcze odjąć 508 milionów na koszty utrzymania armji okupacyjnej w Nadrenji. Koszty te ponoszą Niemcy, zatem pozostanie jeszcze pozycja budżetowa 7.305 milj. fr.

Jeśli tę sumę podzielimy przez cyfrę 5, równoważnik dewaluacyjny, to budżet na rok 1929 zamknąć się będzie sumą 1.460 milionów franków złotych, czyli o 80 milj. fr. zł. mniej, niż budżet na rok 1913. Jeśli doliczymy do budżetu koszty utrzymania armji okupacyjnej, wówczas budżet

wzrosł do 1.560 milj. fr. zł., czyli wyniesie o 20 milj. fr. zł. więcej, niż w roku 1913, przyczem należy pamiętać, że koszt utrzymania armji okupacyjnej wynosi więcej, niż gdyby armia ta stacjonowana była we Francji.

Konkluzja jest jasna: według paritetu złota budżet wojskowy na rok 1929, wraz z wydatkami na policję i gwardję republikańską, jest mniejszy niż w roku 1913, co dowodzi niezbicie, że agitacja prowadzona zagranicą na temat wzrostu zbrojeń we Francji jest nieuzasadniona i zupełnie bezpodstawna.

PAUL PAINLEVE
minister wojny.

KINO ZUBODZIELNIA
ul. Sienkiewicza 40.

Od niedzieli dnia 7 do niedzieli dnia 14 go kwietnia 1929 r. w.

Klejonot twórczości POLI NEGRI w najbardziej pięknej miłosnej pod tytułem:

Miłoski Aktorki

Mistrzynie miłości POLA NEGRI grała wspaniale komedje miłosne, aż do chwili kiedy pokochała sama...

NASILEPNY PROGRAM:

„Miłość i Izy Szopena”
Dramat wielkich uczuć wielkiego człowieka. W rolach głównych Pierre Blanchard, Mary Bell

Początek seansów w dni powszednie z wyjątkiem sobót, o g. 4 p. p. zaś w soboty, niedziele i święta o g. 12 w p. Ostatni seans o godz. 10. Na 1-szy seans ceny miejsc niższe.

Elixir do zębów
ZMIJKA

odświeża usta, konserwuje i wzmacnia zęby i dziąsła. Do nabycia tylko

Apteka S. Bartoszewskiego,
Łódź, ul. Piotrkowska 164, tel. 7-15.

Raj dla mężczyzn

Wyspa na której władzę sprawują wyłącznie kobiety

Na oceanie Spokojnym, na znacznej odległości od zwykłych linii okrętowych, znajduje się mała wyspa Rapas, należąca do Francji. Niewielki szmat ziemi, który można pieszo obejść dokoła w ciągu kilkunastu godzin; największa odległość pomiędzy przeciwległymi brzegami wynosi 15 kilometrów. Wyspa ta jest istnym „rajem kobiet”. Nie znaczy to, aby pozbawiona była mężczyzn, liczba ich jest jednak znikoma. Ludność wyspy Rapas należy do szczepów maoryjskich; w obec znacznej odległości od osiedli ludzkich, mieszkańcy jej nie mieli okazji zapoznać się z cywilizacją białej rasy.

Sprawowanie rządów na wyspie należy wyłącznie do kobiet, które wykonywują również wszelkie czynności gospodarcze, polują, budują chaty, utrzymują rodziny i biorą udział w walkach rodowych. Nieliczni przedstawiciele płci brzydkiej uważani są za „święte stworzenia”; zwyczaj wy maga, aby mężczyźni niezem się nie trudnili. Wolno im tylko łowić ryby wędką (łowienie ryb się tutaj stanowi pracę kobiet), od czasu do czasu naprawiać nieraz zresztą skomplikowane stroje maoryjskie i... łąkać dywaniki z roślin morskich. „Mąż” na wyspie Rapas jest ptakiem przelotnym, po wykonaniu swych funkcji małżeńskich przechodzi do innej rodziny.

Mężczyźni wyspy Rapas stacjonują w przywilejowanej. Otrzymują najsmaczniejsze kąski z

kotła i dzień cały spędzają na „dolce far niente”. Czułe małżonki odżywiają „święte stworzenia” z największą troskliwością; czynność mężczyzny polega tylko na przeżuciu tego, co mu kładą do ust. Wskutek bezczynności i dobrego odżywiania się, mężczyźni

ni wyspy Rapas są niepomiarne tędzy i niemrawi. Mimo zewnętrzny dobrobyt, liczba „świętych stworzeń” na wyspie maleje. Dziwnym bowiem zarządzeniem losu na „wyspie kobiet” przychodzą na świat niemal wyłącznie dziewczynki.

Wzrost i waga zawodników

w poszczególnych gałęziach sportu

Znane pismo duńskie „Socialdemokrata” umieściło niedawno ciekawą statystykę wzrostu i wagi zawodników, uprawiających różne działy sportowe. Chodziło o wykazanie, czy wzrost ewentualnie waga predysponują osobnika do uprawiania jakichś specjalnych sportów i odwrotnie — czy pewne sporty nie wpływają w sposób wyraźny na wzrost i wagę zawodnika.

Oto, jak okazało się, najniższy wzrost posiadają ciężko - atleci (przeciętnie 166,9 cm.), którzy jednak za to mogą poszczycić się po każdą wagą — 67,8 kg. Najlepiej materiał ludzki najlepiej nadaje się

na gimnastyków, bo jak wykazały badania, przeciętnie gimnastycy duńscy posiadają wagę 61,8 kg. przy również niezbyt dużym wzroście 169,6 cm.

Piłkarze są wobec nich wysokimi ludźmi — przeciętnie mają 171,6 cm., wagą również mogą imponować szczupłym gimnastykom — 67,2 kg. A oto cyfry porównawcze pozostałych gałęzi sportu: pływacy — waga 67,8 kg., wzrost 172,3 cm., skoczkowie i biegacze — waga 64 kg., wzrost 177,9 cm., miotacze — waga 77,8 kg., wzrost 177,3 cm.



W stolicy Norwegii Oslo odbył się ostatnio wspaniały ślub następcy tronu norweskiego Olafa ze szwedzką księżniczką Marią. Uroczystość nasza przedstawia właśnie uroczysty moment zaślubin w starożytnym katedrze w Oslo.

sadziła dynamikę budzącego się życia narodowego strupieszając monarchę Habsburgów.

Dziś już nikt tam nie myśli o światoburczych planach, a każdy chciałby spokojnie bez zadzierania z sąsiadami zabezpieczyć swój dobrobyt i kraj.

Dla odświeżenia wspomnień poszedłem do znajomych knajpek, gdzie się zbierała dawna emigracja polityczna polska, rosyjska i lotewska. Pomimo lat dwudziestu zmieniło się jednak niewiele. Za bufetem zamiast ojca, który zginął podczas wojny wszechświatowej, stał syn, podobny jednak jak kropla wody do swego papy. Lokal odświeżony, lecz na ścianach zamiast portretów: Adlera, Marksa, Babela i Lasalla, wisiały tylko obrazy przedstawiające piękne krajobrazy górskie Tyrolu.

— Zmienił Pan przekonania? — zapytałem.

— Myślę i głosuję tak jak mój ojciec.

— Jednak trzeba być dla interesu neutralnym, bo obecnie naszym stałym gościom rosjanom nie bardzo się Marks podoba — odpowiada.

— Dlaczego? — Widzi Pan — dawni nasi klienci - rewolucjoniści są dziś w Rosji sowieckiej mężami stanu, dyplomatai, komisarzami, a obecni emigranci, to dawni dygnitarze carskiej Rosji, którzy Marksa uważają za sprawcę ich upadku.

— Zresztą, niech Pan przyjdzie dziś do nas na obiad, to pozna Pan naszych gości.

Po dwu godzinach przybyłem do lokalu. Na niewielkiej estradzie stało pianino, na którym jakiś rosjanin smętnie wygrywał „Wołga, Wołga ma' rodnoja, Wołga russkaja rieką”!

Gospodarz poinformował mnie, że muzykant jest byłym zastępcą naczelnika żandarmerji w Łodzi, a skrzypkiem b. policmajster in. Tuł... Po chwili lokal zaczął się zapelniać typami, które były najzupełniej podobne do tych dawnych z przed dwudziestu laty.

Przeważały czarne rubaszki, typy wykończonych życiowych o wzroku smętnym lub dzikim. Niewiasty o wyzywającym spojrzeniu, uszmiłkowane przesadnie, reprezentowały ostatnie mohikaniki arystokracji.

Włoski Harun Al Raszyd

Jak Mussolini walczy z nadużyciami

Ostatnio Mussolini, odziany w płaszcz romantyczności i w dosko nalem przebraniu, jako nowoczesny Harun Al Raszyd, zmieszal się z ludem, aby osobiście zbadać źródła różnorodnych niedomagań. W Bolonii opowiadają na ten temat następującą historję:

„Il Duce usłyszał, że w Kampanii panują niesłychane stosunki (przekupstwo miało tam być na porządku dziennym).

Ponieważ wysłany na miejsce wywiadowca nie dostarczał dość wyczerpujących informacji, przeto dyktator Włoch postanowił sam zabawić się w agenta i zbadać sprawę do gruntu. W przebraniu udał się więc do Torli (między Rimini a Bolonią), odwiedzał tam ka wiarne i nawiązywał rozmowy z

urzędnikami, golarzami, przedsiębiorcami, księżmi i bankierami.

Natychmiast po jego powrocie od Rzymu prawie wszyscy urzędnicy państwowi i administracyjni w Torli i w kilku miejscowościach okolicznych zostali zwolnieni ze swych stanowisk, a z 2.000 zapisanych na listę faszystów skreślono 1.800. Niebawem zostanie wdrożony szereg procesów o „przekupstwo”.

Czyn Mussoliniego w wielu miastach wzbudził niemałe niezpokojenie, a niejeden urzędnik o niezbyt czystym sumieniu drży o swoją posadę. Któż bowiem zaręczy mu, że i w jego okręgu Mussolini nie odegra pewnego dnia roli Haruna Al Raszyda.

Miss Europa jest rozczarowana...

Owoc obliczone na zysk — Kontrakty filmowe i darowane auta blagą i oszustwem

Przed kilku dniami zatrzymała się w Wiedniu w drodze powrotnej z Paryża do Pesztu węgierka p. Simon, która zdobyła niedawno na paryskim międzynarodowym konkursie piękności tytuł „Miss Europey”.

Po oficjalnym przyjęciu, miss Europe zaczęły odwiedzać dziennikarze, aby dowiedzieć się o jej wrażeń i zamiarach na przyszłość.

Rozkąt tych wywiadów wywołał rozczarowanie.

Okazuje się przedewszystkiem, że termin wyjazdu miss Europe do Ameryki nie został jeszcze oznaczony, ponieważ wszechświatowy turniej w Galwestone, na którym mają się spotkać piękności ze wszystkich pięciu części świata, odbędzie się dopiero za jakieś kilka miesięcy. Miss Europe nie pozostawało nic innego, jak powrócić do domu, do skromnych warunków niezbyt życzliwego lekarza prowincjonalnego.

Na zapytanie, czy czuje się szczęśliwą, miss Europe nie mogła powstrzymać bolesnego westchnienia.

— Szczęśliwą? Chyba wówczas przed miesiącem w Paryżu, gdy zdobyłam pierwszą nagrodę. Ale proszę pana, niech pan o tem nie mówi nikomu: dzisiaj jestem już tylko zmęczona i rozczarowana. I to nawet bardzo, bardzo zmęczona.

— A wszystkie wiadomości o wielkim zarobku są zwykłym fałszem i oszustwem — dorzuciła mat-

ka głosem stłumionym i pełnym nienawiści.

— Niemożliwe?..

— Ależ tak. Tytuł miss Europey przyniósł nam niewiele, ściśle mówiąc nic. A nawet przeciwnie: w ciągu tego miesiąca dopłaciliśmy trzy tysiące pengó.

— A cała ta reklama? Salony mód, fabryki samochodów, kosmetyków, hotele. Przecież płacimy za reklamę wspaniałe sumy?

— Tak, ale nie nam, lecz naszemu menadżerowi, który zorganizował konkurs piękności na Węgrzech, jak również tym panom, którzy aranżowali go w Paryżu.

My jesteśmy tylko ich ofiarami, które musiały spędzić dwa tygodnie na Rivierze przy ściśle ustanowionym programie codziennym umieszczonym w tanim hotelu, coraz to w innym kasynie i coraz to w innej kawiarni lub restauracji. Nie miałymy ani chwili spokoju. Bezuстанnie nachodzili nas agenci różnych firm, którzy domagali się reklamy i grozili. Kontrakty filmowe, darowane auta — wszystko to oszustwo!

Gdy Börsi przyszła wieczorem do domu, w numerze czekała już panna z salonu mód, aby zabrać toaletę wieczorową. Suknie były po życzone, aby gazety robiły reklamę firmom krawieckim. Wszystko to tylko zwykłe oszukiwanie ludzi!

— Ja nawet nie przypuszczalam, że tak będzie koniec konkursu — dodała zrezygnowana miss Europe.

— A jednak, widzicie, z rosyjskimi rewolucjonistami przebywałem przed dwudziestu laty w tej samej knajpie, żebyście i wy po latach skosztowali również męki banicji, wygnania i niedoli.

— Może i Pan ma rację, ale tak jak kiedyś wasi mesjanieci polscy chcieli odkupić ludzkość całą przez Polski mękę i krzywdy, tak samo Rosja przedwojenna odkupiła swoje winy długoletnie, jak Chrystus narodów, wobec własnego i obcych ludów całą hekatombą ofiar i cierpień.

Nie byłoby Boga w niebie, gdy by nie wysłuchali modłów i skarg naszych...

Słowa te wypowiedział ze łzami w oczach, przejęciem, zaciętością i bólem.

Jak to się jednak dziwnie plecie na Bożym świecie — pomyślałem: Ktoby przypuszczał przed dwudziestu laty, że żandarm, który przesłuchiwał mnie w Łodzi, podczas badania, będzie emigran-tem politycznym i graikiem, w tem samym mieście, z którego nie ra siałem listy do kraju pełne tęsknoty do matki i swoich najbliższych.....

Nemesis dziejowa mści się

ALEKSY RZEWSKI

Nemesis dziejowa mści się

Motto.

O wy nicy, o wy ciemni i okrutni i nieczemni, Wy przewiedle w nicosć dusze

Bez ducha Faryzeusz. Wy kuszące pierum Boży — Aż was w proch tu położę... Wy szpiegowie i wy katy Z wypranymi od krwi szaty Nasza mowa czysta, święta Bo z anielskich krain wzięta

By was nazwać — — — — — Po imieniu!... Wam nagrobek ten — — — — — zwierzęta!... Z. Krasiński — 1841. z „Przedświtu”.

W 1922 roku zatrzymałem się podczas podróży w jednym z miast austriackich. Od 1909 roku, kiedy byłem w tem mieście — upłynęło dużo wody.

Dawna Austria, zawdzięczająca swoją mocarstwową potęgę przewrotną zasadzie: „dziel i panuj”, rozleciała się w wojnie światowej. Większość słowiańska roz-

JEAN BOUD

Zaginiony piesek

Na zegarze było 15 minut po północy, gdy Guepin wrócił do swego mieszkania. Jakis bezdomny pies szedł za nim przez kilka ulic, aż do drzwi wejściowych, a ponieważ padał deszcz i wiał zimny wiatr, Guepin nie miał serca wypędzić zwierzątko na ulicę. Na palcach, aby nie budzić żony wszedł on do kuchni wraz ze swym towarzyszem i zapalił światło. Na stole kuchennym stała góra talerzy i miseczek wymytych po jedzeniu, tylko na jednym półmisku znajdowały się jeszcze resztki kury i ryżu. Obok stały, dziś wieczorem opróżnione flaszki i kieliszki, umyte i wytarte. Podczas gdy Guepin odprowadzał gości do tramwaju, żona jego sprzątnęła ze stołu, umyła naczynia i wytrześciła nakrycia stołowe.

— Melania jest doprawdy przykłądną gospodynią — zamruczał mąż z uznaniem.

Robił sobie nawet wyrzuty, że tak daleko odprowadził gości i że ona została sama.

Podchmielony winem pochylił się i pogładził futerko psa, mówiąc:

— Masz szczęście, biedaku, że się nad tobą zlitowałam i dałam ci na noc ciepłe schronienie.

Z kwasków dywanów przygotowała miękkie łóżeczko dla psa, który mu dziękczynnie lizał rękę.

O godzinie siódmej zrana pani Guepin zaczęła budzić swego mocno śpiącego małżonka.

— Antoine, czy nie masz zamiaru wstać?

Antoine ziewał. Czy jest już siódma?

— Nawet pięć po siódmej. O ile się nie pośpieszysz, spóźnisz się do biura.

Melja groźnie patrzyła na swego męża. Nie przebaczy mu jeszcze, że wczoraj odprowadził gości, zamiast pomagać jej przy robocie.

Guepin po kilku chwilach wstał i zaczął się szybko ubierać. Nagle oboje usłyszeli jakiś piekielny hałas.

— Co to było? — krzyknął Guepin całkiem rozbudzony.

— Zażożę się, że aeroplan, spadł na nasz dach! — zawołała żona, bleda jak papier.

— Nie sądzę, Meljo, że to aeroplan, to chyba lustro w stołowym polkoju spadło na stół.

Oboje wskoczyli do jadalni, gdzie wielkie owalne lustro, wisiało spokojnie na ścianie. Melja tym czasem otworzyła drzwi do kuchni. — Wielki Boże! — krzyknęła. Straszny widok przedstawił się jej oczom. — Miski i talerze, filiżanki

i kieliszki leżały na podłodze, roztrzaskane na drobne kawałki. Piesek, którego sprowadził Guepin, stał na środku kuchni i pożerał resztki kury.

Antoine z bojaźnią przyglądał się spustoszeniu którego był przyczyną:

— Straszne, niesłychane! — krzyczał, podczas, gdy jego żona, milcząc ze złości stała na uboczu. Ciesza przed burzą, powietrze naelektryzowane.

— Droga Meljo, przebac mi, — jestem ofiarą mego dobrego serca! — błagał.

— Poczekaj, zapłacisz za swoje dobre serce! — krzyknęła Melja, chwytając biednego psa i wyrzucając go na schody.

Gdy Guepin wrócił do domu na obiad, żona przyjęła go wyrzutami i wymówkami. Cierpiał w milczeniu, ponieważ wiedział, że po naj-

większej burzy niebo się wtopadza.

Podczas kolacji Melja zaczęła znów grzmieć, a oczy jej rzuciły błyskawice.

— Czy wiesz, ile kosztowało nas twoje dobre serce? Wylczyłam dokładnie: 227 franków.

Tym razem Antoine nie milczał, lecz odpowiada gorzko:

— Czy wiesz, głuptasko, ile kosztowała nas twoja nielitość wobec biednego pieska, którego wyrzuciła dziś zrana na ulicę? Masz, czytaj!

Mówiąc to, Guepin wyjął z kieszeni wycinek z gazety i podsunął go żonie:

— „Trzy tysiące franków wynagrodzenia otrzyma ten, kto mi przywodzi małego foksteriera „Bobette”, który wczoraj zaginął. Mme Latampette.”

M. ZOSZCZENKO.

Zagraniczna produkcja

U znajomych moich, Gusiewych, mieszkał Niemiec z Berlina. Wynajmował pokój. Mieszkał prawie dwa miesiące.

I nie jakiś tam chuuchur, lub jakaś inna mniejszość narodowa, ale prawdziwy Niemiec z Berlina. Po rosyjsku — ani nogą w ząb. Z gospodarzami porozumiewał się rękoma i głową. Na migi.

Ubierał się ów Niemiec nadzwyczajnie. Bielizna czystutka. Spodnie równiuseńkie. Nic zbyt czystego. Jednym słowem — obrazek. A gdy ten Niemiec odjeżdżał, to zostawił swym gospodarzom dużo różności. Całą stertę rozmaitego dobra zagranicznego. Różne pęcherzyki, kołnierzyki i pudełeczka. Prócz tego prawie dwie pary kałosonów. I sweater prawie nie podarty. A różnych drobiazgów — i nie doliczysz się — dla męskich i damskich potrzeb.

Wszystko to zwałone było na kupę przy umywalce.

Gospodyni, pani Gusiewa, dama uczciwa — niczego specjalnego o niej powiedzieć nie można — zwróciła Niemiaszkowi przed jego odjazdem uwagę, że niby, bitte -

drutte, czy nie zostawił on przypadkowo tej całej zagranicznej produkcji przez zapomnienie.

Niemiaszek machał głową, że niby, bitte - drutte, proszę bardzo... niema o czym mówić... żal mi, czy co! Gospodarze zabrali się do pozostawionej „produkcji”. Sam Gusiew nawet szczegółowy spis rzeczy sporządził. I już, rzecz zrozumiała, od razu sweter na siebie naciągnął i zabrał kałosony. Przez dwa tygodnie obnosił wszędzie swoje kałosony w rękach. Pokazywał je wszystkim, pysznił się niemną i chwalił niemiecką jakością.

Między innymi, wśród pozostawionych rzeczy była flaszka nie flaszka, ale dosyć płaska bańka z proszkiem. Proszek wogóle różowy, mialki. I zapasek dosyć sympatyczny — lorigau, czy róża.

Nosili po całym domu, pokazywali wuzowcom (wuz - wyższe uczebnoje zawiedzenie — wyższy zakład naukowy) i różnej innej do mowej inteligencji, niczego jednak nie docieklili.

— Mnie proszek niemiecki jest niepotrzebny. Noworodków u mnie niema. Niech to będzie w takim razie puder. Będę sobie nim pysk po goleniu posypywał. Trzeba przy najmniej raz w życiu trochę kulturalnie pożyć.

Zaczął się golić i pudrować. Po każdym goleniu spacerował różowiułki, kwitnący — poprostu rozsiewał zapach.

Wokoło, rzecz jasna, zawiść i natarczywe pytania.

Wtedy właśnie Gusiew rzeczywiście podtrzymał produkcję niemiecką i gorąco chwalał niemiecki towar.

— Tyle lat — mówię — kaleczyłem swoją fizjognomię różnymi świństwami rosyjskimi. Nareszcie się doczekałem. A gdy puder ten skończy się, to poprostu nie wiem, jak będzie. Trzeba będzie nową banke zamówić. Bardzo porządny towar.

Po miesiącu, gdy puder się kończył, odwiedził Gusiewa znajomy inteligent. Przy herbacie przeczytał napisy na bańce i okazało się, że jest to niemiecki środek przeciw pchłom.

Zupełnie zrozumiał, że kto inny, byłby tym faktem bardzo przygnębiony. I być może, że u niego optymistycznie nastrojonego człowieka cyferblat pokryłby się przyszciami. Lecz zupełnie inaczej było z Gusiewym.

— Ot, rozumiałem — powiedział Gusiew. — Oto co znaczy jakość produkcji. Chcesz — pudru? Pysk, chcesz — posypuj pchły! Do wszystkiego się przyda!

— Od razu sobie pomyślałem — co się stało? Cały miesiąc się pudruję i żeby mnie choć jedna pchła ukasła. Małżonkę, panią Gusiewa, kasają. Synowie całymi dniami zawzięcie się drapią. Pies Niuka — to samo. A ja, wiecie, chodzę sobie i ani, ani... Pchły, szelmmy, czują prawdziwą produkcję. Ot, sztuka...!

W obecnej chwili proszek się wyczerpał. Prawdopodobnie Gusiewa znów pchły gryzą...

Tłum. B. B.

Wielka msza pontyfikalna



Rycina powyższa przedstawia Ojca Świętego w otoczeniu najwyższego kleru Kościoła w momencie, gdy przystąpił do odprawiania mszy pontyfikalnej w bazylice Św. Piotra.

J. HENRICH.

Jej odpowiedź

Ukochany!

Tysiączne dzięki za cudowne róże! Byłam szczęśliwa, gdy je rano otrzymałam... A jeszcze szczęśliwsza, gdy przeczytałam, załączoną do nich kartkę: „Jeszcze ciągle mam nadzieję...” Tak, przyjdę do Ciebie, przyjdę z pewnością do Ciebie dzisiaj wieczorem. To, co ci wczoraj powiedziałam, było nieprawdą. Każde słowo, które mówiłam, sprawiło mi ból! Nie kocham już swego męża, kocham Ciebie i tęsknię tylko za Tobą.

Czy nie mam prawa do miłości jak każda kobieta? Mąż mój kocha tylko siebie i swe interesy, zupełnie mną się nie zajmuje i uważa mnie jedynie za rekwizyt swego domu. Czuję się wolną, i chcę należeć do Ciebie.

Gdy poznałam Cię przed trze-

ma tygodniami na turnieju tenisowym, — pamiętam, — nosiłeś wówczas niebieski krawat w punkciki do szarego ubrania — rozumiałam od razu, że jesteś mi przeznaczony... Dla Ciebie zrobiłam sobie tę piękną, czarną, koronkową suknię na ostatnią premierę, która ci się tak podobała... Dziś wieczór włożę ją również, gdy do Ciebie przyjdę.

To było z Twojej strony bezczelne, ale i zarazem takie słodkie, gdyż mnie zapraszał do siebie, podczas gdy mój mąż mówił o tem że ma dzisiaj posiedzenie w ministerjum.

A potem, gdy odmówiłam, miałeś takie strasznie smutne oczy, że najchętniej rzuciłabym Ci się na szyję i szepnęła na ucho, że to wszystko nieprawda, że Cię kocham... Ale miast tego udawałam obrażoną, i zażądałam od Ciebie, byś przestał u nas bywać i zostawił mnie w spokoju.

Gdybyś wiedział, jakie to było dla mnie straszne, jak walczyłem ze sobą przez całą noc... On-

piero nad ranem rozumiałam, że już od dnia, kiedy Cię poznałam, należę do Ciebie, i że muszę zostać Twą kochanką. Mężczyzna nie może sobie wyobrazić, jak kobietą tęskni i spragniona jest pieszczoty i tklivosti i jak nieszczęśliwą się czuje, gdy tego jest pozbawiona.

Wiem, że mnie zrozumiesz, i zapatrujesz się na to tak, jak ja. Sądzę, że będziemy bardzo, bardzo szczęśliwi... Liczę z niecierpliwością godziny, które mnie dzielą od chwili, gdy będą Twoją...
Twoja...

Ellen odłożyła pióro. Przeczytała jeszcze raz ten list, który napisała jednym tchem pod wrażeniem wielkiego szczęścia, gdy przyniesiono jej do łóżka róże. Już chciała włożyć go do koperty, ale zawała się. Czy dobrze robi? Czy zrozumie on, że list ten spowodowany został jedynie wielką miłością, czy nie będzie uważał jej za kobietę, którą można zbyt łatwo zdobyć?... Zastanowiła się jeszcze chwilę

wreszcie zdecydowanym ruchem podarła list na kawałki i wrzuciła do kosza. Poczem wzięła nowy arkusik papieru i poczęła pisać:

Mój Panie!

Chętnie napisałabym „mój przyjacielu”, ale niestety, pańskie wczorajsze zachowanie się nie pozwala mi uważać pana za przyjaciela. Pańska obraźliwa propozycja zmusza mnie do żądania, by zaprzestał pan bywać w naszym domu, i nie usiłował widywać się ze mną. Bardzo żałuję, że się tak stało — wydawał się pan bardzo sympatyczny i sądziłam, że poznałam w panu mężczyznę, z którym będę mogła zawrzeć przyjaźń. Nie stety, zawiódł pan moje nadzieje. I jeżeli wczoraj jeszcze myślałam, że zostaniemy dobrymi znajomymi, to dzisiaj róże i kartka: „Jeszcze ciągle mam nadzieję” — dały mi do zrozumienia, że to będzie niemożliwe.

Czy pan nie zdaje sobie z tego sprawy, jak obrażające jest wczorajsze zaproszenie i dzisiejsze kwiaty?

Pan wie, jak dobrze i szczęśliwie żyję z moim mężem, że mój mąż tylko dla mnie żyje i pracuje, i że kocham go. Nie należę do tych „nieszczęśliwych i niezrozumianych” kobiet, którym potrzebne jest pocieszenie. To musi pan zrozumieć.

Bardzo żałuję, że nasza znajomość, tak miłe zawiązana, tak szybko się kończy.

Pańska....

Ellen odłożyła pióro, przeczytała list uważnie jeszcze raz, włożyła do koperty i nakleiła znaczek pocztowy. Poleciała pokojówce przynieść kapelus, pałto i szal, poczem zaniosła list osobiście na pocztę. Lecz tam, zanim wrzuciła go do skrzynki, zawała się. Cofnęła rękę. Nerwowo poczęła przechadzać się tam i z powrotem. Wreszcie zdecydowała się.

Szybko podarła list na kawałki. Podbieża do okienka, zażądała blankietu telegraficznego i napisała tylko dwa słowa: „Przyjdę. Ellen”.

Tłum. L. R.

TEATR POPULARNY

„Milionowa spadkobierczyni” — Wodewil w 3 aktach. — Jubileusz 25-letniej pracy scenicznej p. Zielińskiej

Czwartkowa premiera wesołego, pogodnego pełnego humoru wodewilu francuskiego nieznanego autora była jednocześnie 25-letnim jubileuszem pracy scenicznej zasłużonej dla sztuki polskiej charakterystycznej i komicznej artystki Sabiny Zielińskiej.

Osoba jubilatki, jej talent oraz ćwierćwiekowa niestrudzona praca są wszystkim zbyt dobrze znane, by można było jeszcze cokolwiek o tem pisać.

Sympatja i uznanie, jakimi się ta utalentowana artystka cieszy, znalazły swój wyraz w uroczysto-serdecznym nastroju, jaki na premierze panował.

Publiczność, która po brzegi wypełnia salę Teatru Popularnego, reprezentowała wszystkie slery społeczeństwa łódzkiego.

Po drugim akcie na scenie tonacyj formalnie w powodzi kwiatów wygłosili okolicznościowe przemówienia delegaci różnych związków i stowarzyszeń. Imieniem samorządu łódzkiego przemawiał dyr. Wolczyński, wice-prezes rady miejskiej, imieniem syndykatu dziennikarzy — p. Jaguszewski, imieniem Teatru Miejskiego i Kameralnego — p. Kłowski, i inni.

Odczytano przeszło sto kilkudziesiąt depesz nadesłanych ze wszystkich stron Polski z życzeniami dalszej owocnej pracy.

Serdeczny nastroj, panujący na widowni, w dostatecznej mierze dowiódł, jaką sympatją łódzka publiczność darzy jubilatke.

Jubilatkę, dziękując za okazaną jej zyczliwość, wyraziła się: — Będę przez następnych 25 lat roz wieselała was swym humorem gdyż humor, jak kobieta — nigdy się nie starzeje!.. —

I dowiodła jeszcze raz prawdy swego powiedzenia. Stworzyła kapitał typ starej, namiętej francuzki, Fonssinet, wywołującej każdym swym odezwanianiem się burząny śmiechu wśród rozbitkiej publiczności.

Pełniali wykonawcy.. Należy wymarzyć wszystkich. A więc artysta o szerokiej skali talentu p. Tartakowicz, który stworzył „kiaszczak typ” ordynansa Cyoka pełną walcówką p. Brandtównę (hrabianka van der Meer), naturalną i pełną prostoty p. Bronowska (Elly) poczciwego generała — p. Zakrzewskiego sztywnego oficera — p. Moranowicza oraz „typowego” stróża nocnego — p. Skolimowskiego.

Reżyserja p. Mieczysławskiego zasługuje na uznanie. B. Bol.

„Fala wiosenna”

wyprowadzić buda artystki Teatru Miejskiego w czwartek, dnia 11 kwietnia w sali malinowej „Grand Hotelu”.

Impreza artystów naszego miasta, podobnie jak poprzednia („Bal Galganiarzy”) zapowiada się doskonale.

Bliższych informacji udziela i zamówienia na stoliki przyjmuje kancelarja Teatru Miejskiego od 1—3 po południu.

Odzyt preta 'zrypiors'i go

Dziś o godz. 10.30 rano w lokalu OKR-u PPS. dawnej Frakcji Rewolucyjnej przy ul. Piotrkowski 73, lewa oficyna, 1 piętro 2-gie wejście, odbędzie się odczyt p. Adama Szczygińskiego na temat „Obecna sytuacja polityczna”. Wejście dla członków i sympatyków bezpłatne.

Inspektor izb skarbowych w Łodzi

Onegdaj przybył do Łodzi inspektor izb skarbowych p. Aland. Pobyt inspektora p. Alanda w Łodzi połączony jest z kwartalną konferencją skarbową, która ma na celu uregulowania działalności II wydziału izby skarbowej w Łodzi i urzędów skarbowych.

Regulowanie planu działalności p. inspektora Aland prowadzi wspólnie z naczelnikiem wydziału skarbowego p. Garmatem.

W dniu dzisiejszym p. Aland opuszcza Łódź. (p)

W roku 1888 w mieście naszym powstała fabryka wyrobów drzewno-żelaznych p. F. „Palma” właścicielem której jest W. Szwarcowski. W 1894 roku p. W. Szwarcowski uzyskał patent od władz rosyjskich na wynalazone przez niego łożko polowe. Łózka te cieszyły się największym powodzeniem w całej Polsce i na obszarze dawnej Rosji.

W roku 1922 ukazały się na rynku tułejszym patentowane, za Nr. 393, łożka polowe marki „Palma” które z miejsca zawojuowały rynek w całej Rzeczypospolitej i zagranicą. Solidne wyroby firmy „Palma” która do swojej produkcji używa surowców pierwszorzędnej jakości, są niedoścignione, bezkonkurencyjne i przede wszystkim na większym zbytem. Wobec zbliżającego się sezonu letniego poleca się łożka polowe marki „Palma” oraz łóżka, składowane stoliki ogrodowe, krzesła dziecinne itp.

Wyroby firmy „Palma” są do na bycia we wszystkich pierwszorzędnych składach mebli i gospodarstwa domowego.

Dr. med. S. BOGUSŁAWSKI

leczy naturalną bezlekarstwową metodą Kręgarstwa Choroby nerwowe (astm, niemoc płucowa) pizemiany miazmy (reumatizm) i krobice Godz. przyjęć od 9 do 8 wiecz. Nawrot No 2, I piętro, frajt, III brama

Tabela wygranych

loterii państwowej (4 dzień ciągnięcia)

- Zł. 60.000 na nr. 70991.
- Zł. 5.000 na n-ry: 95073 123504.
- Zł. 3.000 na n-ry: 121735 146325
- Zł. 2.000 na nr.: 156646.
- Zł. 1.000 na n-ry: 38712 46271 46688
- 56844 83082 87463 93219 104310 112381 127749 151011 153978.
- Zł. 600 na n-ry: 8944 9371 11187 26092 44399 47351 55718 59547 68870 75172 77785 88549 97551 103186 116015 116810 125470 137475 170532.
- Zł. 500 na n-ry: 244 2568 3738 7123 9050 9303 10044 11463 13217 13230 13727 14757 14998 17071 17083 17337 19088 21590 22339 22458 22919 24399 24658 26231 27232 28217 29488 31746 31867 35573 36535 37661 39471 40868 41813 43650 43943 47191 49142 51154 51886 53174 54879 58497 65629 66228 67320 67608 68223 68332 68547 71033 73266 75853 77694 78187 78635 79389 79508 81642 82752 84421 84712 86354 86708 87501 91298 91314 91513 92668 92676 93786 94434 96283 97922 99232 100340 100706 102172 103119 106579 112354 113885 114222 114242 114340 114349 120748 120749 121315 122626 123555 127620 130531 131298 135949 136897 138296 141564 143075 144344 147156 147932 148787 152027 152345 154321 154919 154952 161199 161420 162315 164715 164993 165750 166659 167129 168076 168456 168678 169147 170603 171331 171675 174602.

STAWKI:
77 265 317 587 98 729 73 881 950 1074 83 100 224 424 59 304 602 769 846 926 35 56 90 2024 322 470 71 86 87 657 915 86 3105 363 483 56 607 61 86 716 4096 137 58 232 309 484 524 785 800 10 42 5091 161 274 466 690 734 997 6078 82 171 243 44 96 481 590 727 99 843 83 934 48 7020 121 84 210 412 516 87 693 703 944

SZMER IGŁY W GRAMOFONIE

Jenerujący ucho człowieka muzycznego NALEŻY JUŻ DO PRZESZŁOŚCI!

Zakłady Radiotechniczne „NO-RAD” Gdańsk'a Nr. 12 (107 Konstancjowski) Telefon 71-71.

usuwają to niedomaganie, elektryfikując tańco i szybko gramofon własną niezawodną metodą!

Słuchanie płyt gramofonowych staje się ucztą artystyczną!

8058 162 344 491 571 97 607 875 9003 41 151 220	48 84 249 57 367 85 437 88 506 16 665 74 719	120180 382 608 16 727 890 903 5 121073 114
375 476 503 727 47 53 810 73 965.	835 979 65030 115 17 49 62 63 80 83 97 225 31	339 51 461 91 552 735 122005 17 144 406 77 543
10027 33 177 450 67 55 530 43 633 43 700 95	347 506 45 89 66023 260 305 654 781 812 901	77 99 722 59 828 41 57 939 31 67 123153 252 366
826 54 993 11038 179 569 82 619 29 52 97 778	67003 17 18 60 344 46 490 512 52 59 96 685 853	79 519 54 627 71 825 124099 114 94 245 67 392
80 895 922 12058 87 135 70 75 244 360 439 546	936 66 92 68013 29 379 92 406 621 744 885 948	554 79 91 617 62 802 923 125143 230 48 473
52 752 75 873 901 12180 236 91 93 364 547 977	69125 232 377 563 709 11 840 74 934.	563 617 703 800 29 48 908 23 126044 47 78 224
86 98 14142 54 64 352 400 87 98 531 51 621 27	70008 64 116 402 61 509 633 42 791 845 71051	39 450 76 706 865 962 92 127114 409 16 599 832
702 94 844 83 911 18 36 10 15058 142 71 365 420	175 234 46 339 443 679 82 710 802 943 80 72110	128001 28 145 202 13 14 63 90 772 835 980
510 31 633 874 963 10697 101 07 29 52 81 84	145 344 79 86 549 72 97 624 754 56 824 28 919	129247 49 97 406 22 91 622 47 83 99 775
361 496 504 05 17 677 810 57 912 14 17082 167	73103 11 32 54 201 471 508 20 69 663 912 74079	130046 81 145 91 99 315 42 77 655 746 801 8
271 327 420 57 682 774 908 15 74 18113 99 309	165 300 434 36 57 82 85 507 64 641 85 941 75149	948 131009 207 324 78 89 402 99 632 78 716 63
76 470 518 87 627 60 913 79 19189 333 44 435 41	204 57 84 354 61 459 753 76 804 16 17 54 939	893 995 132131 60 78 234 58 459 565 606 37 69
53 62 525 91 606 07 64 872.	76121 49 262 369 545 71 626 68 828 64 914 86	805 57 910 133080 439 72 562 726 850 93 134309
20026 124 44 268 447 522 98 740 94 989 21081	77043 261 90 312 91 574 601 20 69 85 853 906	55 413 29 32 53 683 783 829 947 135015 42 131
276 327 486 631 910 22069 83 101 80 333 413 24	41 56 91 78008 82 83 158 296 533 51 622 32 68	223 95 315 400 34 824 983 136218 34 314 32 527
547 88 703 806 00 89 23039 198 217 323 45 40.	827 910 79046 103 248 54 316 46 521 632 793	66 87 667 925 92 137018 101 2 7 13 98 213 96 99
11 26 41 531 59 648 734 842 67 975 24021 31 99	808 906 63.	458 96 871 138297 326 407 80 533 642 75 766
349 506 72 93 623 25 31 804 25131 289 503 839	80107 305 74 688 822 78 908 29 38 92 81023	130046 220 50 53 403 53 91 543 616 34 39 808
910 78 26028 73 246 305 75 83 472 572 631 764	55 231 33 302 419 525 57 874 82 126 69 229 52	54 57 64.
95 840 93 999 27115 45 202 54 57 438 503 74 744	312 403 56 90 504 65 851 83107 314 520 40 52 76	140160 220 318 25 525 31 711 880 141047 156
85 323 906 31 2940 45 517 25 28 34 611 61 829	812 43 965 84022 53 159 59 242 48 69 303 97 452	216 56 337 97 415 38 520 67 656 73 744 61 92
77 29041 43 311 63 87 459 525 39 59 617 784 89	526 87 61 21 841 933 85032 267 366 87 90 433 81	840 932 99 142033 49 248 325 56 76 142412 84
816 91 965.	649 57 737 861 86094 314 34 468 695 824 70 970	509 30 718 92 871 91 143042 140 58 61 274 368
30026 61 159 302 427 36 47 517 78 719 30	87026 77 87 142 97 261 316 54 519 695 757 928	409 561 73 649 783 993 144018 54 196 339 47 99
837 973 31016 304 432 47 553 721 32076 79 124	49 88078 106 44 226 34 333 39 422 557 628 47	472 503 57 72 501 05 144665 745 71 89 838 63
43 231 322 45 62 412 25 36 505 616 41 780 902	89 714 879 89160 206 306 69 662 77 874 945 90.	145013 40 64 93 159 36 491 558 662 701 61 142
33183 350 448 83 600 96 752 87 818 21 23 006 12	90012 31 34 63 81 95 141 202 17 38 315 35	311 14 62 81 517 26 39 671 82 711 64 84 947
34021 57 74 177 343 459 721 68 35006 139 368	782 852 71 936 91052 278 242 51 502 687 92080	147057 111 14 251 73 93 311 64 85 406 778 93
489 501 695 781 864 950 36025 161 239 405 523	85 124 65 289 312 474 75 561 62 651 789 613 55	803 148010 143 58 245 387 95 421 514 810 335 98
500 57 695 784 80 902 37071 312 473 83 690 859	918 87 94 94174 235 331 401 80 621 762 965	149007 29 326 90 359 414 16 693 854.
36037 212 42 414 40 64 632 88 771 75 76 876 79	94264 324 30 33 93 408 531 859 86 920 79 95007	150000 456 90 520 33 79 98 619 90 747 49 98
922 30 85 39277 93 352 461 601 23 56 703 812	122 225 328 81 504 51 63 68 667 82 704 25 91	903 18 36 151034 83 390 99 426 29 53 548 88 90
39 67 912 74.	830 33 43 86 948 96040 47 142 99 337 53 73 445	92 677 928 34 152194 305 773 939 82 153011 29
40073 85 99 100 55 97 372 78 420 531 741 46	582 635 52 742 933 53 97391 623 49 734 738 81	42 91 236 322 452 836 67 948 151037 93 168 94
814 973 41002 175 484 812 699 724 45 79 80 927	79 985 68 98007 49 89 99 670 737 842 74 99039	300 415 526 659 80 816 55 946 71 135108 226 84
60 83 42048 233 301 97 429 544 635 775 788 814	168 378 41 411 518 632 766 906 96.	324 56 454 73 585 623 57 69 72 784 955 68 156136
30 30 40 43060 257 73 78 214 42 99 419 95 560	100020 55 154 79 209 24 43 310 505 83 616	60 68 79 213 82 311 53 497 545 600 980 85 157690
63 631 60 836 854 67 44128 470 470 38 908 30	59 98 634 740 066 102075 118 34 67 432 501 31	114 284 405 17 683 707 86 818 44 89 158119 680
83 067 81 45192 29 52 00 470 633 739 96 992	673 831 37 103037 115 55 240 500 44 68 665 730	638 40 504 70 33 159111 51 86 98 229 47 322 81
46010 30 170 58 274 215 736 822 48 092 95 7106	020 85 104027 38 112 88 209 310 26 36 80 426	404 610 709 63 948 81.
260 474 671 91 774 002 010 38024 173 230 281	553 08 618 40 889 105074 149 98 308 470 69 520	160701 22 125 3185 508 57 708 653 720 72 801
465 794 98 04 801 05 914 49148 194 95 260 420	645 07 722 809 22 052 68 106089 72 75 07 208	161011 194 202 36 72 316 66 92 434 52 500 725
55 735 61 02 615 083.	25 09 343 484 640 71 702 002 107179 278 515 36	40 58 78 856 162124 48 93 201 461 564 858 89
50008 83 476 53 65 500 060 51001 22 74 264	621 08 824 01 108118 80 305 74 443 78 59 544	923 97 163021 78 119 265 525 32 74 642 834
07 342 402 561 644 703 811 87131 68 06 204 27	690 750 802 100016 103 11 390 400 44 536 49 68	164146 324 39 70 511 638 760 80 809 955 165096
43 75 802 748 88 817 87037 130 293 245 480 584	699 806 042 62.	123 35 59 84 336 478 654 767 802 14 17 927
70 700 875 07 002 54047 170 273 335 71 567 667	110005 120 56 204 09 353 402 19 76 03 618	167010 158 419 23 518 95 796 868 937 100000 501
830 50 8510 287 75 247 483 516 53 608 20 847	829 80 111003 22 130 01 235 37 404 80 562 71	82 186 289 392 418 40 05 806 57 88 925 36 84
08 002 24102 262 208 26 45 462 76 565 601 37 67	600 27 87 86 000 79 08 112008 155 85 328 81	160048 53 57 71 73 219 57 311 48 412 51 95 523
95 845 86 077 57010 163 83 806 61 64 87 361	505 35 661 00 04 722 863 112120 47 201 317 19	728 844 84 951 60 80.
84 400 870 723 58 800 27 031 65 80276 78 00 151	45 423 711 60 842 034 81 11073 162 304 75 409	900 171099 247 83 356 440 534 78 652 92 850 36
218 92 326 28 50 467 223 27 697 044 80002 60	517 678 09 09 703 87 115030 44 76 92 105 268 40.	32 41 172062 67 75 315 123 50 597 672 743 45
156 03 360 550 67 06 610 744 908 12 19 75	19 53 581 693 725 045 87 116064 88 574 86 95	835 42 92 945 33 173005 82 05 114 320 32 16 243
60154 200 675 701 26 61072 243 43 44 91 382	641 717 848 020 42 112702 63 474 24 503 23 84	679 901 174014 66 101 63 203

Dr. Wilhelm Fallek

W 80 rocznicę zgonu wielkiego wieszczka Ślaza „małą mrówką”, która podtrzymuje filary „Lilli Wenedy”

...oto mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza”.

Słowacki.

Komentatorzy „Lilli Wenedy” nie zwrócili dostatecznej uwagi na postać Ślaza, którego kłamstwa o znęcaniu się wrogów nad Lilią i królem Wenedów *sprowadza śmierć bohaterki dramatu*, tej białej gołąbki, anielicy, asymbolizowanej piastunki ogniska domowego.

Ten zgon *derwidowej córki* pociąga za sobą zgon króla-poety, Derwida, a zaraz potem ginie cały lud wzniosłych Wenedów od mieczów plugawej czeredy Lechów.

W końcu legnie się w tchórzliwym *zmysłeniu* zakłamanego Ślaza zażalek prorocznego rozwiązania dramatu. Widzimy tedy, że bez tego kłamstwa nie mógłby Słowacki doprowadzić do finału „Lilli Wenedy”, tej poetycznej symfonii, tętniącej taką cudowną rytmiką.

Finałem tym, to rozpłomieniona żorza wolności, która melancholijny wieszcz w przyszłości zapowiada potępienemu przezeń współczesnemu pokoleniu.

Tragiczna wróżka Wenedów, której złowróżbne tony przed Słowackim i po nim dźwięczały mocnymi akordami bólu u Kasandry Kochanowskiej, Kseni w „Zamku kaniowskim”, Marji z „Wyzwolenia” i t. d. zrodziła już mściciela z kości poległych rycerzy. Jest nim Józef Piłsudski.

Okiem wieszczem przeczut twórcą „Króla-Ducha”, że krew bohaterów z powstania listopadowego i styczniowego musi wydać bogaty plon; musi doprowadzić do wskrzeszenia Polski.

A więc już przed „Wyzwoleniem” i „Nocą listopadową” prorozy duch Słowackiego przewi-

dział chwilę wyzwolenia z podgmiotającego jarzma zaborców.

Te wszystkie perypetje i przepowiednie mają swe prazródło w groteskowym Ślazi! Jest on bardzo ważnym ogniwem akcji.

Tchórzem podszyty Ślaza nie jest bynajmniej głupi, jak mniemał św. Gwalbert. Właśnie Ślaza zrobił ze świętego misjonarza figurkę salmońska, bynajmniej nie salmońska, tak że święty Gwalbert jest sylwetką bardziej poezyjna, niż św. Antoni Maeterlincka.

Ślaza to nietylko *próżniak i żarłok, wygodniś bez wiary i zasad*, wedrujący zdradziecko od obozu Wenedów do obozu Lechów i naodwrot, uznający jedną jedyną, dziś jeszcze aktualną zasadę: ubi patria ibi bene; Ślaza to zarazem

irant, kuty na cztery nogi, mądry, przebiegły, sprytny, dowcipny. Można by bez ryzyka powiedzieć że to *zreżny dialekt* w *szermierce słownej*, który raz po raz w kozi róg zapędza zarówno Gwalberta, jak Lecha.

A jednak Słowacki w liście do Krasieńskiego nazywa Ślaza „mniejszą mrówką” i wymienia go po Gwalbertie i Lechu, choć *w istocie odgrywa Ślaza równie wielką rolę, jak Lech*, a nieporównanie większą, niż Gwalbert, który raczej akcję wstrzymuje, niż posuwa choćby o krok naprzód.

Po Rozie Wenedzie, tej syntezie pesymizmu i optymizmu powinien być Słowacki wymienić nie Gwalberta, ani nawet Lecha lub Gwionę, lecz Ślaza, mimo epizodycznych jego występów.

Ślaza, to szekspirowski *dowcipniś*, który swym niefrasobliwym żartem wali w mur tragicznych sytuacji; to przemijający promyk ciepła wśród smętnej szarugi jesiennej.

Nietylko Szekspir w tragedii lubował się w takiej figurze, ale i Moliere w poważnej komedji (np. w „Mizantropie” Ergast) i epicy (Sienkiewicz w „Trylogii”, Quo vadis”, „Krzyżakach”) i t. d.

Wedle najlepszego znawcy Słowackiego Juljusza Kleinera uwydatnia Ślaza „ironię losu”, jednocześnie jest ten sługa św. Gwalberta wyrazem pesymistycznego światopoglądu wieszka, że „marność i małość podła płacze się z losami wielkich ludzi i całych narodów”.

Ślaza uważa Kleiner za postać pochodzącą od „komicznych figur Calderona”.

Sądźmy, że Ślaza *pochodzi mimo odmiennej struktury raczej od Wesolka z Sakuntali Kalidasy z V wieku po Chrystusie*. Nie jest też wykluczone, że u kolebki tych wesolków z tragedji, poważnej komedji i epiki stali dowcipniści z „Commedia dell arte”.

Gdybyśmy zebrali niektóre rysy owego Wesolka, Odźwiernego z „Makbeta”, Falstaffa, Papkina i Zagłoby—moglibyśmy w ten sposób wydobyć poniekąd istotę Ślaza, który na pozór jest tak prosty i tak „nieudany”, a w rzeczywistości to brukotłuk dość skomplikowany.

Gdyby Ślaza był głupi, czemu go prorokini narodu Roza Weneda posyłała do wrogów po złotą harfę, która ma wyśpiewać pieśń zwycięstwa i chwały? Czemu ta cudotwórcza amazonka w walce ludzi i żywiołów pozwala tej „mniejszej mrówce” trzymać potajemnie losy dwu na śmierć i życie walczących narodów?

To nie jest więc karlik wobec druidycznej wielkości Derwida, króla od stóp do głowy. *Ślaza, to wcielenie kłamstwa, które zrazu male toczy się, zwiększa i podobnie jak kamień, pedzący po śniegach i lodowcach, zamienia się w lawinę, siejącą śmierć i zniszczenie*.

Naturalnie, że Ślaza nie przewiduje skutków swych czynności tak, jak heroina narodu Roza Weneda, która wie, iż naznaczono wprawdzie Wenedom „życie trzydniowe”, ale w przyszłym pokoleniu Mścicieli wyrąbie Niepodległość Polski.

I wyrąbał...

„KORDJAN” i „WIERNA RZĘKA” Żeromski tworzył pod urokiem Słowackiego

Któż nie zna „Wiernej rzeki” Żeromskiego?

Przy pisaniu tej pięknej powieści Żeromski prawdopodobnie miał przed oczyma „Kordjana”.

Car i brat carski, względnie posiepak carski działają w obu dziełach z taką samą barbarzyńską samowolą, a naród musi w milczeniu znosić wszystkie cierpienia. Widzimy w nich ten sam kontrast: z jednej strony szlachetność, odwaga, poświęcenie się, gorąca miłość ojczyzny, zaś z drugiej — tępota, tchórzostwo, maśluczość, podłość.

W kotle szatanów i czarownicy nie stworzono wodzów powstania listopadowego, ale chłopstwo z czasów powstania styczniowego.

I w „Kordjanie” i w „Wiernej rzeki” mamy takie same niezrozumienie heroizmu („scena spiskowa”); takie same niezrozumienie martyrologji (w „Kordjanie” tłum biegnie z radością, by oglądać swego kata-cara; tu polskie chłopstwo pragnie oddać w ręce Moskali polskiego żołnierza Odroważa, walczącego za jego wolność i t. p.).

Kordjan nie posiada tej woli

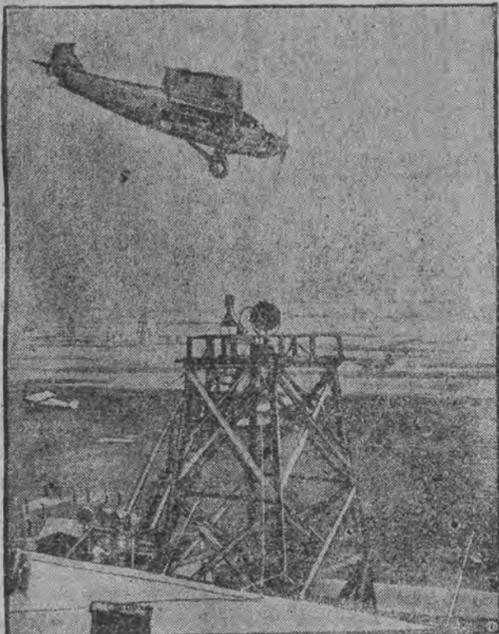
czynny, co Odroważ. Kordjan nie mógłby na pół nagi, ze zranioną nogą, przerażającymi bólami w całym ciele, z głową zrabaną szablami, piersiami i ramionami, pchniętymi bagnietami, wlec się wśród zimnego deszczu przez lasy i Wisłę mimo groźnego pomruku chłopstwa tak, jak Odroważ.

Tyle o podobieństwie obu dzieł.

Możliwe tedy, że Żeromski, pozostając pod urokiem „Kordjana”, przepuścił przez filtr własnej indywidualności koncepcje Słowackiego.

Echa śmiertelnego lotu 13 pasażerów

Niedaleko miasta Newark w pobliżu Nowego Jorku zdarzyła się groźna przejmująca katastrofa. Wielkosalonowy pasażerski samolot, wyposażony w trzy silniki, wystartował na lot spacerowy, lecz wkrótce okazało się, że jeden z silników przestał działać. Na 200 stóp ponad ziemią samolot przestał działać, wobec czego pilot zaczął lądować. Gdy samolot znajdował się tuż nad ziemią zawadził stojący na szynach wagon towarowy i rozstrząskał się. Pilot i obserwator zdołali w ostatniej chwili wyskoczyć, natomiast 13 pasażerów poniosło śmierć.



Ilustracja nasza przedstawia fatalny samolot oraz port lotniczy w Newark

Aforyzmy

CHAMFORT.

Pan d'Abergon mówił do hrabiego de Sebourg, kochanka swej żony:

— Są dwie posady, obydwie jednakowo dla pana odpowiednie: gubernatorstwo Bastylji i Inwalidów. Jeśli panu dam Bastylję, wszyscy powiedzą, że to pana ja tam posłałem; jeśli panu dam Inwalidów, będą myśleli, że zrobiła to moja żona.

**

Zbierano składkę w Akademii francuskiej; brakowało talara czy ludora. Podejrzewano, że nie dał swej części jeden z członków, znany ze skąpstwa. Ten utrzymywał jednak, że złożył swoją ofiarę. Akademik, zbierający składki, rzekł:

— Nie widziałem, lecz wierzę.
— Ja widziałem, lecz nie wierzę — przeciał dyskusję Fontenelle.

**

Zalety zbyt wielkie czynią często człowieka nieodpowiednim dla społeczeństwa. Nie chodzi się za targ ze sztabami złota, idzie się albo ze srebrem, albo z drobną monetą.

Wybr. w. f.

Ułanom dobrze się dzieje



Czytajcie „Głos Polski”

Z teki karykatur legionowych utalentowanego malarza s. p. Kosty nowicza.

GUNTHER PLUESCHOW.

PIERWSZY LOT NAD ZIEMIĄ OGNISTĄ

(Wrażenia i przygody uczestnika niezwykle śmiałej wyprawy lotniczej)

Po drodze nagle wybuchła gwałtowna burza.

Nasz szybki statek powietrzny „Tsingtau D. 1313” przelatywał właśnie przy 10 st. Celsjusza poniżej zera. Ja drzę na całym ciele ze straszliwego zimna, ledwo mogłem boleśnie odmrożonymi palcami ująć ster raz po raz wymykający mi się ciągle z rąk. Dzielnym towarzyszem mej niepowodzonej wycieczki — Ernest Dublow cierpiał jeszcze więcej w swych cienkich rękawiczkach. Ale promienny blask w jego pięknych oczach wskazywał, że jest zadowolony z naszej niebezpiecznej wycieczki. Nasza żmudna, długotrwała ciężka praca została jednak wynagrodzona.

*

W naszym pracowitym motorze nagle się coś popsulo.

Następnego ranka już o trzeciej, gdy pierwsze słabe promienie blade jeszcze słońce zaczęły przyswieceć i odbijały złote odcienie na zielonych niespokojnych falach, wzięliśmy się ochoczo do pracy.

Nagle wybuchła burza całą swą wspaniałą potęgą, groźna, bo szybka, nieoczekiwana i nagła, jak błyskawica lub myśl. Ale po nadludzkim wysiłku naprawiliśmy motor, który rozpoczynając śrubą zimne fale eteru, glucho warczał. Słońce, po wypogodzeniu się nieba, stanęło u zenitu. Ciężkie, ciemne, otowlane chmury, nad którymi dotychczas szybowaaliśmy, powoli, powoli zniknęły. Przeżywaaliśmy teraz jakieś nadziemskie wrażenia, doznawaliśmy uczuć wolnych orłów.

Całe łańcuchy górskie Darwin-Kordylarów i Baldwińj stanęły jasno w blasku, w cudnym świetle rozżarzonego słońca — piersi nasze rozpięto coś o czym ludzie nie słyszeli, doświadczaliśmy wrażeń których ludzie jeszcze nigdy nie uczuli.

*

Lód, lód i jeszcze raz lód wystrzelał smukłymi wieżkami wysokich iglic do nieba. Z tych iskrzących się zauków spływają strumieniami skałami ku modremu morzu setki skończonych, srebrnych jasnych, czystych strumyków roztopionego kryształu. Najpiękniej świeci, błyszczą, lśnią olbrzymi lodowiec Marielli, majestatycznie spływający zimną lawą z niedostępnej góry Darwin. Jest on otoczony pojedynczymi, odcinającymi się wyraźnie od ciemnego lazuru morza, śnieżno-białymi blokami świecącego lodu. Mój wzrok, oszołomiony nadludzkim pięknem i czarem wybiegał daleko, daleko w dół, do nizin.

Przed memi oczyma rozciągał się widok, który całą pracę, wszystkie trudy wysiłki, wszystkie niebezpieczeństwa szczerze wynagrodził. Widzę ciemny, groźny ocean, olbrzymie jeziora, rwące rzeki, wysokie góry doliny — wszystko...

*

Znowu grube, ciężkie masy oblo-

□ ▲ ▲ ▲ ▲ ▲ ▲ ▲ ▲ ▲ ▲ ▲

NASIONA

warzywne pastewne i kwiatowe pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych pierwszej jakości do nabycia w składzie aptecznym

B. PILO

Łódź, Plac Reymonta 5/6 (Górny Rynek)

□ ▼ ▼ ▼ ▼ ▼ ▼ ▼ ▼ ▼ ▼ ▼

ków pędzą po czystym doniedawna niebie i nabierają od zachodzącego za górami słońca czerwonych, krwawych barw. Większe chmury wybijają się wzwyż, jak niebosiężne szczyty gór. Gwałtowny wicher niełitościwie szarpie nasz aeroplan. Powietrze staje się zmnem i niespokojnym. Ogarnęły nas chmury. Ciemność. Byleby się nie rozbić o szczyty huczy w mózgu. Jednocześnie poczułem pod nami przepaść głęboką, jak wieczność.

Oto przebyliśmy linję gór i znalazłem się nad głębokim kanałem Beagle. Skorzystałem ze sposobności i szybko wyłączyłem motor. Nasz „Tsingtau D. 1313”, po przebyciu w ciągu 1 i pół godziny 300 kilometrów stanął u celu podróży w „mieście” Ufnaia.

My pierwsi przebyliśmy Kraję Ognia, pokazaliśmy, że można to uczynić. Torujemy drogę naszym następcom.

Po gościnnym przyjęciu przez prezydenta, jego czarującą piękną żonę i całego ludu, jak kondor wznosił się nasz żelazny ptak nad ziemią, nosząc pierwszą lotniczą pocztę miastu Ufnaia. Przed sobą mamy czerwoną lunę zachodzącego słońca, rozbijamy śmigłą spokojne powietrze letniego wieczoru, aby po kilku godzinach znów być przez rzuconym, jak piłka pomiędzy górnymi górami i zięjącą śnieżną, straszniemi fjordami.

Pirandello w domu... obłąkanych

Niesamowita przygoda znakomitego komedjopisarza

Jak wiadomo prowadzi Boy na marginesie teatru i literatury kącik, który nazywał „Niedyskrete teatralne”.

Wszystko co wychodzi z pod rąk Boya ma w sobie nieprzemyślany urok.

W ostatnich „Niedyskretych teatralnych” zajmuje się osobliwym skandalem, snującym się dokola osoby Pirandello.

Piękny ten artykuł czytamy w obszernym streszczeniu:

W świeżo wydanej zajmującej książce dr. Marjańskiego „Kult żywego słowa”, znajdujemy historję pewnego procesu, którą czyta się jak bajkę. Chodzi o znakomitego autora Pirandello, którego, przed kilku laty, u szczytu twórczości, wpakowano w Paryżu do domu obłąkanych. We Francji obowiązują, mimo licznych protestów opinii ustawa z r. 1838, wedle której wystarcza proste świadectwo jednego lekarza, aby zamknąć każdego człowieka do domu warjatów. Oczywiście, skoro raz się tam dostanie, wyjść mu jest bardzo trudno: gdy siedzi cierpliwie, to — siedzi; a skoro się irytuje, tem że go zamknęli, lekarz widzi w tem potwierdzenie jego warjacji i bierze go pod pryznic. Słowem, od czasu moierowskiego „Pana de Pourceaugnac”, niewiele się zmieniło.

Pirandello przybył tedy do Paryża. Jeden z krewnych, niestety dlań usposobiony, zaprosił go

do siebie na obiad; jako drugiego zaś gościa zaprosił lekarza psychiatrę dr. Rubinowicza. Obiad ten wystarczył psychiatrze do zbadania chorego i wystawienia przy dresze następującego świadectwa:

„Ja, niżej podpisany, doktor medycyny fakultetu paryskiego, oznajmiam, że badałem p. Ludwika Pirandello. Otóż p. Pirandello musi być uważany za warjata, gdy go obserwuje ze stanowiska lekarza psychiatry, lub też ze stanowiska widza, który słyszał jego sztuki teatralne, np. sztukę pod tytułem „Sześć postaci w poszukiwaniu autora”.

„P. Pirandello jest niebezpiecznym warjatem. Jest on dotknięty chorobą, udzielającą się innym, która cechują stany trwórczości i zwątpienia we własną osobowość. Pewna liczba jego słuchaczy wypowiada co do identyczności swej własnej osoby zdania, które świadczą, jakby zamęt ten warjat do ich duszy wprowadził. Dwóch z tego słuchaczy polityk i bankier, twierdziło w sporób zupełnie poważnie: pierwszy, iż jest człowiekiem „przekonanym”, drugi, iż jest człowiekiem „bystrostronnym”.

„W konsekwencji tych wywodów należałoby chorego umieścić w specjalnym domu zdrowia i trzy mać go tam w zamknięciu.

Podpisał
(—) Doktor Rubinowicz”.

W przemówieniu swoim, obroń-

ca Pirandella, słynny adwokat Paul Boncour, przytoczył następujący list Pirandella, pisany z domu obłąkanych:

„Mecenasie! Jestem w domu warjatów, nie zdaję już sobie sprawy, kim jestem i gdzie jestem. Czyż to ja, Pirandello, ja w coli więziennej? Naczelnym lekarz przypisuje mi inną osobowość, ogląda mnie ze swego punktu widzenia. Chcąc mu wczoraj wykazać moją przytomność, wygłosiłem piękniejsze ustępy z moich sztuk. Na to dyrektor oświadczył mi, że zaczyna już rozumieć i kazał mnie wpakować pod pryznic. Ile razy próbuję go przekonać o moim geniuszu słucha mnie z wielką uwagą, a potem poddać mnie tej samej poniżającej procedurze. Wczoraj wyraził się, że Francja musi być bardzo biedna, skoro wystawia moje sztuki. Wygłosiłem dwanaście scen z moich komedji i dwanaście razy dostałem się pod pryznic. Grozi mi kaftanem bezpieczeństwa. Trwam jednak w przekonaniu, które podziela cała inteligencja, że skoro społeczeństwo ma zainteresowanie tylko dla rzeczy skandalicznych i nienormalnych, trzeba odwrócić prąd i zmusić je do analizy własnej duszy”.

Najlepszy jest finał: Uwolniono Pirandella na podstawie przyrzeczenia, że nie będzie wystawiał swych sztuk w Paryżu... To się działo w 20 wieku w centrum cywilizacji. Dla nas, barbarzyńskiego Wschodu jest w tem pewna pociecha.

CHWILA ŚMIECHU.

<p>PRZEŚCIGNAŁ GO. — U nas — opowiada amerykańkanin — jest czasem tak gorąco, że muchom spalają się skrzydła.</p>	<p>ZNAWCA. Mały Jaś przypatruje się jak matka maluje się przed lustrem.</p>	<p>POCHLEBCA. Starzejąca się dama (w tramwaju do pana, który jej ustąpił miejsca.</p>
<p>— To nic — rzecze gaskończyk — my musimy nasze kury lodami karmić, ażeby nie składały gotowanych jaj!</p>	<p>Gdy już była gotowa przygląda się jej uważnie i mówi: — Wiesz mamusiu, jaja wielkanocne ładniej wymalowałaś...</p>	<p>— Dziekuje panu serdecznie. Pan — Niema za co, laska-wa pani, ja nie jestem taki jak inni; inni wstawa wtedy, gdy kobieta jest ładna, mnie to jest obojętne.</p>
<p>U LEKARZA. Pacjent: — Cierpię na ból głowy.</p>	<p>SZTUKA. Pewna znajoma przychodzi do sławnego malarza:</p>	<p>ZŁOŚLIWY. — Pani śpiew, panno Ireneo, moge śmiało porównać z zapachem najlepszych perfum paryskich.</p>
<p>— Innych dolegliwości pan niema?</p>	<p>— Oczywiście, laska-wa pani. Znajoma wydobyla z zawiniątka 60 jaj i powiedziała: — Pomaluj mi pan te jaja na Wielkanoc.</p>	<p>— O! bardzo mi to schlebła, ale jak to pan myśli? — Wystarczy odrobina, a ma się dość na długi czas.</p>
<p>Pacjent: — Nie, jem jak wół, pracuję jak koń, w wieczór zmęczony jestem jak pies, śpię jak susel.</p>	<p>MADRY MAŻ. Ona (do męża): — Lekarz powiedział, że tyje i że muszę wyjechać do kapiel, by schudnąć (z płaczem). A ty mi nie chcesz dać pieriedzy na wyjazd, bo mnie już nie kochasz.</p>	<p>SARKAZM. Gdy Wolter i Russo pewnego razu razem jedli w restauracji obiad, wygłodzony Russo mówił: — Mogłbym teraz równie dużo ostryg polknąć, ile Samson zabił Filistynów.</p>
<p>Lekarz: — Zrobiliby pan rozsądniej, gdyby się pan udał do weterynarza.</p>	<p>On: — Właśnie naodwrot, ponieważ bardzo cię kocham, lękam się, że moge coś z ciebie stracić.</p>	<p>— Czy tą samą bronią? — pyta Wolter złośliwie.</p>
<p>POLIGAMJA. Pan Rudolf odwiedza biuro streczenia małżeństw:</p>	<p>— Chciałbym poślubić młodą, piękną, bogatą i madra kobietę.</p>	<p>— Dobrze, ale poligamja jest u nas zakazana.</p>

B. LAZAREWSKI.

Talizman

Naturalnie to jest przypadek, zbieg okoliczności. — Historia ta zdarzyła się dzień po tem, jak mój przyjaciel podarował mi brelok w kształcie małego białego słonka.

Wiele dobrego zrobił mi ten czło-wiek w okresie, gdy jako emigrant rosyjski zabłąkany w Paryżu chcia-łem utrzymać się na powierzchni. Dopomógł mi.

Był to człowiek nawskość prze-czulony zgadywał może smutki i radości.

Pewnego razu siedzieliśmy w Cafe obok Champs Elysees. Prze-chodziła dziewczynka, sprzedająca różne drobniagdy, kupił u niej małe-kiego białego słonka i wiedząc że jestem zabobonem podarował mi go. Tym nie nie znaczącym podarkiem zrobił dla mnie bardzo wiele.

W okresie tym napotkałem kobie-tę. Nazywała się Suzanne. Pienią-dze, które otrzymywała wzamian za swe ciało nie zabily jej duszy ani mózgu. Czytywała Musset'a Maupa-ssanta, a nawet Flauberta. Nie znając Rosji wypyttywała mnie wiecznie o nieszczęsny kraj i pojąć nie mogła dlaczego cały świat milczy, wów-czas, gdy miliony ludzi znosi tak wielkie cierpienia.

Znalazł się człowiek który, jak bolszewizm Rosji, obiecał jej miłość i wyzolenie. Poszła za nim. Pozo-stałem sam. Tego samego dnia szu-kałem w kieszeni ołówka, który był przymocowany razem z małym słonkiem do łańcuszka. Ołówek zna-lałem, lecz słonka nie było. Miałem uczucie człowieka, który nietylko zgubił portfel ze znaczną sumą pie-niędzy, ale uczucie człowieka, który zgubił listy na droższych nieży-jących już osób.

Mijały tygodnie, miesiące, nie mog-łem zapomnieć Suzanne. Teżniłem, szukałem jej, pytałem o nią. Ludzie odpowiadali z uśmiechem. Paris — c'est Paris. Tutaj Pan nie znajdzie. Pewnego razu spotkałem mego przy-jaciela. Opowiedziałem mu, iż zgubi-łem jego słonka, i od tej chwili prze-sładowuje mnie jakieś pech.

To głupstwo, odrzekł, ja pana po-daruję innego, sądziłem, że po upły-wie minut, mój przyjaciel zapomni o tak błahym przyrzeczeniu. Jakież było moje zaskwienie gdy po sześciu tygodniach spotkałem go znowu i pierwsze jego słowa były: Kupiłm dla pana u tej samej dzie-wczynki takiego samego słonka.

Dał mi podarunek, porozmawia-łem i pożegnaliśmy się. Walałem się do późnego wieczoru. Pocałem silne pragnienie i wstąpiłem do pier-wszej z brzegu kawiarni, obstałowa-łem piwo i poczęłem rozglądać się wokół. Przy sąsiednim stoliku si-działa jakaś mocno wymalowana dziewczyna, wtem do niej doszła... Suzanne.

Odwróciłem się. W tym otocze-niu nie chciałem z nią rozmawiać. Człem silne bicie serca, powetrzy-mywałem oddech i mówłem sobie: „Teraz już nie zgubię tej w tym wielkim Paryżu.”
Tłum. I. O.

Włoski Kino "Graf" Nowy 10-11
Wodny Rynek (Róg Rokicińskiej)
Tel. 13-26 Dniaz (ranwałam) 16 i 10.

PROGRAM Nr. XI
Od 51. III, do 9. IV. 1929 r.

Dla dorosłych i młodzieży:
„Harold Lloyd”
w 11 meaj
pou tytu em

„NEBURACZEK”
Dla młodzieży:
Czatek seansów od godz 15 i 17
w s doty i niedziele o godz 13 i 15

Dla dorosłych:
Czatek seansów od godz 13-15 i 21
w s doty i niedziele 13 5, 13 45 i 21

Następny **Hraoina Paryża.**
Program:

Dr. med
Dr. NEUMARK
ul. Moniuszki 5, tel. 70-50
choroby skórne i weneryczne
naswetlenie lampą kwarcową i ozono-
nie zylakow. 70-6
Godz. przyjęć 11-4, 5-8, panie 5-9

Kacik dla dzieci

Bajka o olbrzymie co się zwał Trzynaście

(z bajek flamandzkich)

Przed dawnymi laty żył sobie kowal. Miał on pomocnika, który się nazywał Trzynaście. Ten miał tak silne ramie, że od uderzenia jego młota kowadło pękało. Był nieocenionym z powodu swej siły. Mógł wykonać robotę za trzynastu. Ale mógł i jeść za trzynastu. Dlatego nazywano go Trzynaście.

Pewnego razu zawałał go kowal na stronę i rzekł doń: „Trzynaście, chłopcze mój, jestem cały czas z ciebie zadowolony. Byłeś stale poczciwym, wiernym i pracowitym robotnikiem, ale ja już nie mam tyle roboty, by dla ciebie starczyło, dlatego musisz poświęcić czasu próżnować. Umiesz kuć za trzynastu, a ja mam robotę tylko dla pięciu; a ja mam robotę; gorzej jest, że jesz za trzynastu. Otóż, masz tu, Trzynaście, twoje wynagrodzenie, a nadto suty napiwek, ażebyś cierpliwie mógł szukać innej służby.

Trzynaście wziął pieniądze i nie rzekł ani słowa, ale ręką ocierał sobie łzy i ruszył w świat. Gdy tylko rozpoczął swą wędrówkę, przeszedł jakiś podróżny, który chciał wynająć do służby silnego młodzieńca. Wtem zauważył olbrzyma Trzynaście i ten mu się podobał.

— Jak się nazywasz? — pytał podróżny.

— Zowią mnie Trzynaście, mój panie, bo ja jem za trzynastu, ale skoro tyle jem, to i dużo siły mam.

— Ty jesteś właśnie tym, którego ja szukam — mówił podróżny, — jeśli zechcesz przyjąć u mnie służbę dam ci jeść i pić do syta. Ja muszę jechać przez wielkie, gęste bory, a liczę na twą siłę, że mnie potrafiś ochronić przed dzikimi zwierzętami.

— Jeśli tylko o to chodzi — rzekł Trzynaście, — to wierz mi, że nie będziesz miał powodu skarżyć się na mnie, bo ta oto pięćdziesiątka, ubi je niedzwiedzia, jak muche.

I tak Trzynaście przyjął służbę u tego podróżnego.

Po długotrwałej podróży, podczas której Trzynaście wykazywał zarówno swoją siłę, jak i pojemność swego żołądka, przeszli obaj bez szwanku przez bór. Podróżny, wolny od wszelkich niebezpieczeństw, starał się pozbyć swego służącego, który mocno nadwyrężył jego trzos. Podziękował młodzieńcowi za służbę.

Długo musiał szukać nowej służby, aż wreszcie wynajął go do pracy pewien kmięć. Siedząc przy wspólnym stole wraz z swoimi kolegami zjadł Trzynaście tyle, że mało co zostało dla współbiesiadników. Znosili to cierpliwie bo myśleli, że zmęczony daleką drogą tak mają apetyt. Gdy jednak przekonali się, że codziennie takie masy zjada, wtedy wszyscy razem sprzyśnili się przeciw niemu. Szukali środka, by go żywego lub zmarłego usunąć z dworu. Kmięć był jednak bardzo zadowolony z nowego służącego, bo on niebawem dużo pracował; wlaśnie zamierzał gospodarz zwolnić ze służby paru starych służących. Wtedy zawałał towarzysze do młodzieńca: — Trzynaście, ty musisz oczyścić studnię, zaś my podzielimy w pole.

Trzynaście wszedł do studni, podczas gdy gorliwie pracował nad usunięciem błota słamą, zbliżył się cichutko towarzysze pracy i wielki kamień młyński wrzucił do studni. Myśleli, że za bity. Nie mogli w to wątpić. Ale pomylili się zupełnie. Kamień młyński otworem swym wleciał przez głowę i oparł się o barki olbrzyma. Zdewało się, że Trzynaście nawet nie czuł tego. Pracował nieprzerwanie z natężeniem i nawet nie podniósł oczu, by się przypatrzyć, skąd spadł ten ciężar. Gdy był z robotą gotów, wyszedł ze studni i zawałał swych towarzyszy którzy ze zdumienia nie mogli tchu złapać.

— Przypatrzcie się chłopcy jaki mam piękny koinierz! — zawałał

Gdy towarzysze pracy widzieli, że w ten sposób nie mogą się go pozbyć, szukali lepszego środka. Opodal domu stał młyn, do którego nikt nie poważał się zbliżyć, bo tam diabli mieszkali.

— Oho, — mówił jeden do drugiego — tam niech Trzynaście idzie z workiem żyta; z pewnością już nie wróci, bo diabli podusili wszystkich, którzy przed nim do mlynu poszli.

Jak powiedzieli, tak uczynili. Przywołali olbrzyma i rzekli: — Musisz ten worek żyta zanieść do mlyna, aby go zmielić, bo nie mamy już maki.

— Dobrze — odpowiedział Trzynaście; wziął worek żyta pod pachę i poszedł do mlyna.

Gdy tam przybył ujrzał najmniejszą sto czarnych głów, a na tych głowach starczały rogi; slyszal śmiechy i wydawało mu się, że te chichoty z oddali pochodzą. Bardzo się zdziwił, że tyle ludzi zebrało się w mlynie. I pomyślał sobie: „o to dobrze, pomogą mi ci ludzie wziąć worek na górę.

Zbliżywszy się do mlyna zawałał: — Chłopcy, zanieście mi przedkorek na górę!

Diabli nie odeszli się ani słowem i nie ruszyli się z miejsca.

— A przyjdźcie tu przedkorek mi, wy próżniaki, nieponie — krzyczał Trzynaście — albo jednego po drugim strąć z mlynu!

A diabli wybaluszyli na niego oczy nie ruszyli się z miejsca. Gdy Trzynaście widział, że nikt mu niechce pomóc rozłodzić się, zstawił na dole worek i wyspinał się do mlyna. Wtedy wszyscy diabli stanęli gotowi do ataku. Wytrzeszczyli na niego oczy, podobne do rozżarzonych węgli; podniosły szycerzy śmiech, bo myśleli, że już w rękach swych mają swą zdobycz, ale Trzynaście, który nie wiedział co strach, nie był leniwy i jednego diabła porwał za ogon. Zrzucił biesia ze wszystkich schodów mlyna z taką siłą w dół, że biedny diabeł złamał nogę i z jękiem umykał na jednej nodze.

Wtedy zmieniła się sytuacja. Wszyscy diabli się rozbiegli. Jeden czmychnął pod koło młyńskie inny ukrył się pod workiem, w końcu żadnego nie było widać. Ale Trzynaście wydobywał ich z ukrycia, aby mu zmielić jego żyto. O to znalazły się diabły, które wóz wyciągnęły inne wprowadziły młyn w ruch, jeszcze inne wóz odebrały i mięły zboże.

Raz dwa, trzyl i już Trzynaście nosił wór maki do domu. Wszyscy koledy stanęli jak wryci, gdy Trzynaście ukazał się przy płocie z workiem maki pod pachą. Teraz już nie wiedzieli w jaki sposób pozbyć się olbrzyma. Wytężyli wszystkie siły, by go przewyżyć pod względem gorliwości i w ten sposób pozabawić laski pańskiej. Pewnego razu musiano przywieźć do dworu wielkie drzewo, które trzeba było wyciąć w lesie. Wszyscy koledy wcześniej nad ranem wyjechał, gdy odważny młodzieńiec był jeszcze w głębokim śnie postrąony. Nie przebudziwszy go, wyruszyli w drogę i już daleko byli, gdy Trzynaście się przebudził. Skoro tylko przetarł oczy zauważył, że koledy wyruszyli w drogę i jego nie przebudzi. Wtedy mówił do siebie: „Z zaradoci chciałem mi się porządnie dać we zrakę; prawie z dnem wcześniej był w domu, ale za ich podstępem dam im nauczkę”. Wstał, wsiadł konia i wóz i pojechał z nimi.

W połowie drogi widział kolegów, wracających z swym ładunkiem. Trzynaście przystanął ochoczo, wyrwał dąb z korzeniami i położył w poprzek drogi.

— Niech tylko tu nadejdą — powiedział i spokojnie dalej pojechał. Gdy towarzysze olbrzyma z nala dowanym wozem zbliżyli się do połowy drogi i obliczyli jak długo jeszcze trwać musi droga do domu, zaczęli ręce z radości i w kulak się śmiać.

Ale Trzynaście ani słowa nie rzekł i spokojnie ruszył swoją drogą. Skoro drzewo złożył na

wozie i wrócił na miejsce, gdzie dąb na drodze leżał, ujrzał, jak jego nikczemni towarzysze pracowali wśród piłu czoła, aby przeskoczyć usunąć z drogi. Wtedy Trzynaście wybuchnął śmiechem i miał zadośćuczynienie za sztyderstwo, którego mu towarzysze pracy nigdy nie szczędzili. Ci nie godni kamraci pomyśleli sobie: Możemy przecież wcześniej być w domu, niż Trzynaście, bo on będzie musiał pomóc nam przy usuwaniu dębu z drogi. A potem będzie już zależało od szybkości koni kto rychle do domu zajdzie. Ale Trzynaście domyślił się tego podstępów i ani myślał wyświadczyć im tę grzeczność. Wziął konie wóz i drzewo i pezeniósł je na drugą stronę doba, którą rzedel zostawił na drodze i ruszył do domu.

Przekonał się wtedy gospodarz że wystarczy robotą samego olbrzyma, aby dwór cały utrzymać w porządku. Wszytlich oddał im za służbę, ale tego samego zatrzymał. Trzynaście tyle zorał w jednym dniu, ile trzynastu robotników przez cały tydzień; wymiósł tyle zboża, co trzynastu, ale jadał za trzynastu a żołądek jego z dnia na dzień stał się bardziej nienasycony.

Pewnego razu rzekł gospodarz: — Trzynaście chłopcze, idź z proszami na pastwisko!

— Tak, panie — odpowiedział Trzynaście i poszedł na pastwisko ze stadem psów, złożonym z trzydziestu sztuk. Tam dzień cały przebywał i wielki poczuł głód, bo kmięć zapomniał mu dać jado z sobą i nie mu na pastwisko nie posłał. Trzynaście nie mógł już dłużej zapanować nad swym żołądkiem i zjadł wszystkie trzydzięci psów. Gdy zaspokoił swój głód, obradziło się w nim sumienie i niewiedziat jak się uspra wiedliwić w oczach gospodarza. W końcu wymyślił sposób. Zatknał wszystkie ogonki w ziemię i udał się do domu.

— Panie powiedział z zasmuceniem — stało mi się nieszczęście, wszystkie proszeta utonęły i tylko ogonki ich wyglądają z ziemi.

Gospodarz szybko pobiegł na pastwisko i już ujrzał wszystkie ogonki prosiat, sierzające z ziemi. Doszedł do pierwszego ogonka i z taką siłą ciągnął, jakby całe prosie chciał podnieść. Ale został w jego ręce sam ogonek, z którym upadł na ziemię.

— Panie, pan urwał prosieciu ogon — mówił Trzynaście; wtedy gospodarz poszedł do drugiego, trzeciego i innych, a cagle powtarzał się to samo.

— Trzynaście, jesteśmy zrujnowani — mówił kmięć, — a jeśli nie możesz z piekła wydobyc pieniędzy, nie mogę cię w żaden sposób utrzymać.

Trzynaście zaprzęgnął konie do wozu i pojechał do piekła.

Po drodze spotkał biedną kobietę, która zbierała żołądźcie.

— Dlaczego to robisz — zapytał Trzynaście.

— To dla mojego osła, nie mam dla niego żadnego pożywienia, a to biedne zwierzę to mój cały majątek.

— Zaczekaj tu, a ja ci pomogę — mówił Trzynaście, zeskoczył z swego wozu, pochwylił osła za ogon, rzucił na wierzchołek drzewa, gdzie między gałęziami trzepotał nogami, a po chwili spadł na ziemię i nogę złamał. Kobieta wzdychała i biała, że się jej osioł już na nic nie przyda i wybuchła płaczem.

— Nie płacz, kobietko — mówił Trzynaście — wybawie cię z nędzy tylko tu na mnie czekaj, pojedą do piekła a gdy wrócę, dam ci pieniądze.

Kobieta usiadła przy drodze, aby poczekać, aż Trzynaście na swoim wozie wróci. Gdy doszedł do drzwi piekła, zatrzymał konie i radzono. Otworzył mu bramy ten sam diabeł, któremu Trzynaście w mlynie nogę złamał.

— Hej chłopcy! szybko przybiegnicie, Trzynaście jest tu! — zawałał i umknął.

— Natychmiast mi drzwi otwórz — zawałał Trzynaście — albo ja wyłamę.

— Dobrze, dobrze otworzymy ci, jeśli nam nic złego nie zrobisz! — Nie zrobie wam nic złego — odpowiedział Trzynaście — ale mi musicie mój wóz naladować zbożem.

— No, jeśli ci o nic innego nie chodzi, dostaniesz wóz złota.

Bramy piekła szeroko się rozwarły. Wszystkie diabły naraz się zbiegły, każdy z workiem złota, który mieszkańcy piekła na wóz położyli. Trzynaście był zadowolony i odjechał.

Gdy widział na drodze kobietę, która na jego powrót czekała, dał jej tyle złota, ile tylko udźwignąć potrafiła.

— Weź sobie — rzekł — i kup sobie ładnego osła.

Gospodarz i Trzynaście żyli jakiś czas z tych pieniędzy które olbrzym przywiózł do domu. Miał on jednak tak przerażający apetyt, że w kraju nastąpił głód. Gospodarz zbiedniał; nie miał odwagi wymówić służby olbrzymowi i nie wiedział w jaki sposób się go pozbyć.

— Zrób mi kocioł — mówił gospodarz do olbrzyma. — Ma być taki duży, by stu ludzi w nim mogło pracować, a jednego drugiego nie słyszał.

— Dobrze — odpowiedział Trzynaście — i kocioł wkrótce stanął gotowy.

— Włóż do tego kocioła miasto — nakazał gospodarz — i zanieś je na taką wysoką górę!

— Dobrze — odrzekł Trzynaście — umieścił miasto w kotle, wziął na barki, ale gdy doszedł do stóp góry natknął na mrowisko i upadł.

Miasto spadło nań, a pod gruzami miasta Trzynaście znalazł śmierć.

Ze zbioru Mirecka przeł. W. F.

NIE MAM CZASU NA FLIRT...

Właścicielka najpiękniejszych różek, Miss Mistinguette o sobie i swojej karierze — Mimo sześćdziesiątej „wiosny“ z chęcią ona nadal świeżość i temperament polubiła

Mieszkaniec Mistinguette w Paryżu. Oczekuję w wykwiencie urzączonym buduarze, z bocznego pokoiu dochodzą odgłosy rozmowy. Po kwadransie oczekiwania ukazują się Mistinguette, gotowa do wyjścia. Uprzejmie informuje się o celach moich odwiedzin. Zamiat odpo wiedzi zasypuję ją gradem pytań.

— Proszę niech mi pani opowie, jak zdobyła swą ogromną popularność, tak bogatą w następstwa?

— Zaisie, nie wiem jaką panu dać odpowiedź, gdyż sama sobie z tego dokładnie nie zdaję sprawy. Powodzenie moje przyszło nagle, niespodziewanie jak błyskawica.

— Kiedy już weszliśmy na drogę krytyki, to proszę mi powiedzieć jakie jest zdanie pani o krótkich włosach i sukniach?

— Uważam, że jedne i drugie do skonała ubierają kobietę nowoczesną.

— Czy lubi pani sport?

— Owszem a najbardziej lotnictwo.

— Czy nie odczuwa pani strachu?

— Wogóle nie boję się niczego.

— Nawet flirtu?

— Nawet flirtu, gdyż nie mam na to czasu, mam za wiele innych zajęć, ale uwielbiam swoje psy. Posiadam sześć wspaniałych okazów.

— Jaka żywi pani największą w życiu ambicję?

— Publiczność pobudzić do śmiechu, a nieraz do płaczu. Proszę się przyrzec uważnie moim ustom, czy nie robią na panu wrażenia, że

są stworzone do śmiechu. W przeciwieństwie do ust czy mam pełne iesz.

— Czy wolno mi zbliżyć się do pani oczy, gdyż pragnąłbym do kładnie określić ich barwę?

— Zapala lampę i stojąc w jej świetle zwraca się do mnie, wskazując swoje oczy.

— Zielone jak kocie n'est ce pas?

— Istotnie czy mogę również przyrzec się włosom pani?

— Zdejmuję kapelusz i potrząsa loczkami.

— Czy pan uważa, że są blond?

— Nie proszę pani, ich kolor jest rudy — tycarowski.

— Tycanowskie włosy, zielone oczy, bajeczna kształty — to Mistinguette, znana szerokiemu ogółowi z olbrzymich kokieteryjnych występów, porożekających na wszystkich rogach ulic Paryża. Już jestem koło drzwi, gdy dźwięczy mi dzwonek.

— Proszę nie zapomnieć przyśłać mi kopję swego artykułu. Z przyjemnością czytam pochwały.

W czasie swego wywiadu obserwowalem Mistinguette bardzo dokładnie, aby się przekonać czy jej 60 lat porostawily duze slady. Ku wielkiemu zdumieniu muszę przyznać, że nie odkryłem żadnego oznaki zbliżającej się starości. Gdybym nie był dokładnie poinformowany o jej wieku, określiłbym go cyfrą 40 lat.

Mistinguette to jej pseudonim sceniczny, rzeczywiste nazwisko brzmi Janina Bourgeois. Jest ona córką ludzi biednych i dość prostych którzy jednak zauważywszy jej zdolności w kierunku artystycznym przełamała do naucezycia muzyki. Jednakże — niezadowolona z tych studiów porzuciła je prędko. Miała ona przyłaczółke artystki, którą bardzo cenila i której rad słuchając wstepila do narywłego teatru „Gymnase“ debiutowala w rolach nowoznych bez powodzenia. Do kabaretu dostala się przypadkowo, jakś krótko odwrót jej talent i dorozmógł w dalszej karierze.

Mistinguette nie posiadała prody ani głosu; zdołała się wybić, co jest dowodem, że talent decyduje o powodzeniu.

PERFUMY
oraz wszelkie artykuły kosmetyczne w bogatym wyborze

NASIONA
warzywne, pasty i kwiaty w pierwszorzędnych i unikalnych i zapachowanych pierzowej jakości

M. WŁODAREK
Skład Materiałów Apt. 020, 01
RZGOWSKA 7.
Tel 15-09
— CENY PRZYSIĘGNE. —

ADOLF KOBICZ

Łzy i uśmiechy życia Charlie Chaplina

Genjalny komik był biednym akrobatą w wędrownym cyrku Chaplin wieszał się na... wieży Eifla z rozpaczy za ukochaną i z głodu

Nieszczęśliwy i przybity włókił się Chaplin (wówczas nazywał się jeszcze Spencer) po ulicach Paryża. Nie śniło mu się nawet że stanie się najpopularniejszym artystą filmowym.

Było to na wiosnę roku 1909. Przeżywał wtedy neokropniejszą ze swych sytuacji — biedę. Wędrowny cyrk, w którym występował jako akrobata, zbankrutował. Wędrował więc Chaplin bezradny bez grosza w kieszeni po ulicach Paryża.

Był to rzeczywiście śliczny wiosenny ranek. Słońce świeciło wesoło na czystym pogodnym niebie. Ko biety wystroili się w najpiękniejsze swe suknie. Dzieci paradowały już w skarpetkach.

Jeden Chaplin włókił się obarczony swymi troskami i biedą, gdyż owa znaleziona złotówka, którą fantazja Chaplina kładzie na bruk nie jest rekwizytem filmu „Życie”. Z rękami w pustych kieszeniach włókił się więc Chaplin po bulwarach Paryża, zrozpaczony do ostateczności. Był on wtedy zakochany w pewnej artystce, znanej ze swej piękności, wiedział jak beznadziejna jest ta miłość; miłość nędzarza.

Serce jego pękało z nadmiaru bólu, tak, że wreszcie postanowił popełnić samobójstwo.

Gdy wieczorem jakiś spóźniony przechodzień minął wieżę Eifla, zauważył on młodego człowieka, który nic lepszego nie znalazł do roboty jak właśnie się powiesić.

Był to Chaplin. Z ciemnoniebieskiego nieba przyglądał się temu ryzykownemu przedsięwzięciu błądy ze strachu księżyc, oświetlając gorące oblicze samobójcy. Nagle zaczął on się rzucać, jakby w parokształnym śmiechu i tańczyć jak pajac na sznurze, na którym się powiesił.

Ów spóźniony przechodzień szybko dobiegł, przeciął szczyrykiem sznur i niedoszły samobójca runął na ziemię.

— Boże... coś pan zrobił, — krzyczał Chaplin, — pan przecież przeciął sznur.

— Aby pana ratować, — odpowiedział tamten.

— Ale widzi pan, — powiedział już spokojniej zrozpaczony Chaplin, — chciałem popełnić samobójstwo. Nie miałem jednak pieniędzy na sznur.

— Wziąłem więc ten sznur w jednym sklepie z mocnym postanowieniem, że go później zwrócę.

— Niejestem przecież złodziejem, chciałem zwrócić po samobójstwie

— Jak pan chciał to zrobić?

Chaplin zaczął sam się śmiać ze swej głupoty, i cieszył się z tego, że żyje (życie przecież takie wesołe); wkrótce spoważniał i rzekł:

— Pan przeciął ten sznur. W jaki sposób ja go teraz zwrócę? Niech pan zrozumie — aby tego dłuższego sznura nie niszczyć, przywiązałem go na samym szczycie wieży.

Na szczycie??

Musiałem przecież. Sznur ten ma to znaczenie miał (Chaplin smutnie się uśmiecha) 400 metrów długości. W

jaki sposób mogłem się powiesić, aby sznura nie przeciąć? — Była tylko jedna możliwość: na wieży Eifla. W jaki sposób teraz gdzie mógł ten sznur zwrócić? Będą mnie pewno uważali za złodzieja. (Chaplin jest bliski płaczu.)

Człowiek który go uratował obiecał mu sprawę tę załatwić i wogóle nadal mu pomagać.

Posady w teatrze coprawdy niema dla niego, lecz może zostać nocnikiem zwłok w zakładzie pogrzebowym.

Chaplin zgodził się chętnie. Po

paru dniach już debiutował na pierwszym pogrzebie.

Dyrekcja nie posiadała się z oburzenia, Chaplin był niemożliwy. Jego sposób stawiania nóg stopami na zewnątrz spowodował na drodze na cmentarz niezwykłą esolność.

Spadkobiercy mogli ras chociaż porządnie i otwarcie się usmieć.

Otrzymał więc posadę woźnicy. Zakazano mu przytem pod jakimkolwiek pozorem zsiadać z wozu, gdyż to mogło znowu wywołać wesołość.

Przez trzy miesiące był więc Chaplin wzorem karawaniarza. Jego spojrzenie i oczy pełne łez zawsze uczyniły go powszechnie lubianym.

Chaplin nie mógł jakoś zrobić kariery w zakładzie pogrzebowym. Gdy Chaplin czekał raz na koźle karawanu przed kościołem, przejechała nagle obok niego w swoim aucie owa artystka, którą wciąż jeszcze kochał. Chaplin niewiele myśląc zaciął konie i ruszył za autem. Owa artystka (a za nią Chaplin) jechała na wyścigi. Chaplin smagał konie biczem ile wlezie tak, że przybył na wyścigi parę minut po jej przybyciu.

Niema żadnego prawa, zabraniającego karawanom wjazdu na plac wyścigów wypadku tego nie przewidziano. Odważnie wjechał więc Chaplin na plac i mógł przez całą popołudnie rozkoszować się widokiem ukochanej. Wieczorem pojechał Chaplin, ku zdumieniu gapiów w całym szeregu aut, do Paryża.

Potym jedynym w swoim rodzaju spacerze, został Chaplin natychmiast wyrzucony. Ze swoich oszczędności jednak, mógł już wrócić do Ameryki, gdzie wkrótce zasłynął jako artysta filmowy.

Obecnie śmieje się i płacze cały świat na filmowych występach Chaplina tym człowiekiem wiecznym dobrym dla cierpiących i nieszczęśliwych.

Ojciec Sw. w otoczeniu najwyższego kleru



MARY LUCYL.

Jak to się stało?

Historja ta przeznaczona jest tylko dla kobiet. Mężczyźni nie powinni jej czytać. Mężczyźni jej nie rozumieją.

On tego też nie rozumiał. Już wtedy, gdy wyjechała nie rozumiał, — dlaczego wyjechała? Wszak flirt zapowiadał się tak pięknie... Wprawdzie ten ostatni wieczór nie skończył się tak, jak sobie uplanował. Ale to jeszcze nic straconego. Ona wszak i dawniej miała chwile wahania, przestachu... Naturalnie, nie chodziło o jego osobę... To mu się jeszcze nie zdarzyło, nie mogło mu się wogóle zdarzyć... Gdy spojrzął w lustro i ujrzał swą wysoką, zgrabną, wysportowaną postać, opaloną na brązowo twarz... naturalnie, to nie mogło jemu się wydarzyć. Ona lękała się tylko swego uczucia!

Spotykają się jeszcze i pewnego dnia ona jednak ulegnie. Jakaż to będzie wówczas zachwycająca awanturka!... On dobrze pamięta z jakim oddaniem drżała w jego ramionach, gdy tańczyli to upajające tango! Wyczuwał z drżenia jej powiek, z drżenia całego ciała, że pragnie go, że go kocha... A gdy prosił, by została w nocy drzwi swego pokoju niezamknięte, skinęła przytwierdzając głową.

Tak, to był szalony wieczór. Je-

chano z jednej restauracji do drugiej, z jednego baru do drugiego. Towa rzystwo bawiło się do upadłego, nie zwracając uwagi na horrendalne ceny, którymi „zdzierano skórę” z kucharzyszy, w tym modnym uzdrowisku. Szczególnie w barze „Excelsior” było niezwykle drogo. Dobrze, że jego żona, Mary, zwróciła mu na to uwagę po drugiej butelce szampana. Dziwne, że żona bawiła się tak długo z nimi. Zazwyczaj udaje się wcześniej na spoczynek, pozostawiając go samego.

No, tak, przecież już dawno przestali być dla siebie mężem i żoną. Już dawno mają oddzielne sypialnie. Nic więc nie stało na przeszkodzie, by mógł pójść do tamtej. Ale... mimo przyrzeczenia, drzwi jej pokoju były szczelnie zamknięte. A następnego ranka, gdy zjawił się na śniadaniu, dowiedział się, że ona wyjechała! Dlaczego wyjechała? Tego właśnie nie rozumiał...

Po powrocie do miasta, telefonicznie odpowiedziano mu, że wyjechała do swej rodziny, na Węgry. Dzwonił do niej jeszcze kilka razy, ale wciąż jeszcze jej nie było.

Dopiero po upływie kilku miesięcy, gdy już o niej prawie zapomniał, spotkał ją przypadkowo na ulicy.

Poprosiła go do siebie na filiżankę herbaty. Zgodził się z radością. Gdy patrzył, jak przyrzadzała podwieszając, jak się krzątała, czuł, że znowu ogarnia go pożądanie. I gdy podała mu z uśmiechem filiżankę

padł nagle na kolana i, usiłując ją objąć, szepnął:

— Ty... ty... słodka...

To zwykle skutkowało. U wszystkich kobiet. Lecz ona odepchnęła go. Gdy podnosił się z ziemi, zły rozemiała się. Rozłościło go to jeszcze bardziej.

— To nie ładnie ze strony pani. Tak się nie postępuje...

— Co?... Nie rozumiem... — udawała zdziwioną...

— Myślisz, że zapomniałem, — mówił szybko — co było latem? Jak się tuliłaś do mnie w tańcu, jak serce mocno ci biło wówczas... A twoje oczy... Bałem się, że wszyscy zauważą, co dla mnie czujesz, takie były pełne tklivości... A twoje przyrzeczenie, po którym tak nagle wyjechałaś? Dlaczego właściwie wyjechałaś? Czy pani żartowała wówczas ze mnie?

— Nie. Kochałam pana — odparła poważnie.

— Tak... Może więc mi pani wyjaśni...

— Naturalnie, że mogę wyjaśnić. Ale pan i tak nic nie zrozumie.

— Nie trudno się domyślić — odparł z ironicznym uśmiechem. — Obudziły się w ostatniej chwili skrupuły mieszczańskie. Znam was, kobiety! Cofacie się przed decyzją...

— Ależ nie! Byłam zupełnie zdecydowana...

— Na co?...

— Być twoją!

Zerwał się.

— Ty... ty... słodka!

O, do diabła! Przecież to już raz

dzisiaj powiedział! Ze też mu nic innego nie wpadło do głowy... Na szczęście, ona tego nie zauważyła... Siedziała wyprostowana na krześle i zjadła ciasteczka. Jej apetyt w tej chwili był poprostu obrażającym!

— Wszystko już skończone, mój przyjacielu...

— Skończone? Przecież jeszcze nic się nie zaczęło! — zawołał zniecierpliwiony.

— To rzecz zapatrywania. Kobieta uważa może początek za coś innego niż mężczyzna. Ja naprzykład uważam, że między nami było już dużo, a pan mówi, że nic... Ale... ten malajski język zabił we mnie wszystko!

— Malajski? Malajski? Rzeczywiście, szanowna pani, nic nie rozumiem...

— Powiedziałam, że pan nie rozumie. Ale spróbuję panu wytłumaczyć. Proszę uważać: kochałam pana bardzo...

— Ty... słodka moja...

— Spokojnie. Proszę siedzieć. A więc kochałam pana, ale... był pan żonaty. Była więc kobieta, która należała do pana.

— Śmieszne! — przerwał znowu. — Mary i ja!

— To mówił mi pan już wówczas. Ze już nic pana nie łączy z żoną, że mieszkacie tylko obok siebie, że jesteście dla siebie zupełnie obcy. Ale wtedy, tego wieczoru w barze Excelsior...

— Co się wówczas stało?

— Gdy kelner podawał drugą

flaskę szampana, odezwała się pa-

ńska żona do pana: Mahal! A pan jej odrzekł: Gulang! Przypomina par sobie?

— Tak. Ależ cóż to jest za przepiękne? To było powiedziane po malajsku. Nie rozumiem...

— Zgóry wiedziałam, że pan nie rozumie! Zapytałam wówczas, co te słowa oznaczają. Pan odparł: „Byliśmy w ciągu roku z żoną na Jawie. To jest po malajsku. „Mahal” znaczy — za drogą, a „gulang” — zaraz pojedziemy. Porozumiewamy się tak często: w podróży, w sklepach, hotelu lub restauracji...”

Widzi pan, to wyjaśnienie usłyszało mi od razu, jaki jest stosunek pana do Mary. Nie tak dawno jeszcze, byliśmy razem na Jawie... Kobieta, która z panem była, — to Mary! Ujrzałam lata pańskiej miłości do Mary, lata przyjaźni z Mary, zrozumiałam, że jeszcze dzisiaj są rzeczy, które łączą pana z Mary, i zawsze was łączyć będą.

Chciałam być twoją. Sądzilam, że będę ci najbliższą, twoją towarzyszką, twoim drugim „ja”. Nie chciałam być twoją przygodą. Ale... była Mary! Mary, której powiedziałam: Gulang i Mahal! Istniało między wami tajemne porozumienie... może dużo malajskich słów. A więc cóż ja tam miałam robić?

— On jej nie rozumiał i wyszedł obrażony. Być może, że na schodach pomyślał: „Głupia gęś!”

Mężczyźni nie powinni tej historii czytać. Mężczyźni jej i tak nie rozumieją.

Import bawełny przez Gdańsk

W świątecznym numerze „Kredytora” ukazał się artykuł, który w sposób wyczerpujący i gruntowny omawia możliwość przywozu bawełny dla polskiego przemysłu włókienniczego przez porty polskie. Ponieważ sprawa ta posiada dla całego kraju ogromne, dla Łodzi zaś wprost żywotne znaczenie, zasługuje na jaknajdokładniejsze omówienie, zwłaszcza, iż jest ona specjalnie aktualna ze względu na to, że przed kilkoma tygodniami odbyła się w urzędzie wojewódzkim konferencja z udziałem miejscowych przedstawicieli handlu i przemysłu oraz delegatów Rady Portowej w Gdańsku. Na konferencji tej po szczegółowych referatach kilku z uczestników zdecydowano zwołać powtórna naradę w tej materii w niedalekiej przyszłości.

Artykuł „Kredytora”, o którym mówimy, porusza całą kwestję w sposób ogólnikowy, co jest zresztą zrozumiałe wobec szczupłości miejsca i ogromu materiału, jaki w tej sprawie należy przerobić.

Między innymi jest tam poruszony i temat kosztów przewozu przez Gdańsk, w porównaniu z kosztami dotychczasowej zwykłej drogi przez Bremę.

Jak wygląda ta kwestja w świetle dokładnych kalkulacji handlowych?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy przedewszystkiem uprzytomnić sobie, jakie pozycje składają się na koszty przewozu, a najpierw jaką drogę przechodzi bawełna do Łodzi z krajów, w których rośnie.

Otóż bez względu na miejsce pochodzenia bawełny: Ameryka czy Indie, każdy okręt, jadący z bawełną do Gdańska, musi przejeżdżać obok Bremy i dlatego koszty przewozu morzem do Bremy obciąża jednakowo transport, idący przez ten port, jak i przez Gdańsk, a więc w rachubach naszych, które mają jedynie znaczenie porównawcze, możemy go pominąć.

Natomiast posiada znaczenie i wagę w kalkulacji odcinek morski Brema — Gdańsk, który obciąża wyłącznie transporty gdańskie i będzie stanowił specjalną pozycję; wrócimy do niej w końcu artykułu.

Z kolej rzeczy przychodzi koszt manipulacji w porcie, t. j. wyładowanie ze statku, zwieźenie do magazynu, załadowanie z magazynu do pociągu oraz kilka jeszcze innych drobniejszych pozycji.

Porównanie tych kosztów wykazuje, że są one jednakowe w Bremie i Gdańsku, a więc że port gdański, choć mniejszy, nie jest droższy od bremeńskiego.

Cena, podana — jak zwykle u nas w handlu bawełną — w amerykańskich centach wynosi około 30 centów na belę.

Następna pozycja stanowi koszt frachtu z Bremy do granicy polskiej, co wynosi 1 dolara za belę. Tej pozycji niema wcale w rachunkach transportu przez Gdańsk, a jest to przytem kwota tak duża, że rąbiera decydującego znaczenia przy sumarycznym obliczeniu, jak to zobaczymy niżej.

Trzeci punkt stanowi koszt manipulacji celnej i kolejowej na granicy polsko-niemieckiej, niezależnie od takich samych manipulacji w Bremie, które już dotarliśmy do wymienionych 30 centów kosztów przy przejściu bawełny przez

port.

W drodze przez Gdańsk natomiast manipulacje celne i kolejowe spotykamy jedynie raz jeden w samym porcie, przez co powstaje różnica korzystna dla Gdańska.

Różnica ta jest jednak niewielka, bo wynosi tylko około 2 centów na belę, t. j. zaledwie 2 proc. ceny frachtu z Bremy do granicy.

Główną wreszcie część przewozu stanowi fracht kolejowy od granicy polsko-niemieckiej do Łodzi przy drodze na Bremę, a przy przesłaniu bawełny na Gdańsk cetera frachtu z Gdańska do Łodzi.

Cena ta w obu wypadkach wynosi z górą półtora dolara, z drobną nawet różnicą na korzyść Gdańska.

Po zsumowaniu wszystkich pozycji okaże się, że koszty przesyłki jednej bely bawełny od chwili wjazdu okrętu do portu aż do chwili przybycia na dworzec w Łodzi wynoszą drogą na Bremę około trzech dolarów, drogą zaś na Gdańsk około dwóch dolarów. W drugim wypadku powstaje więc oszczędność jednego dolara co stanowi 1/3 dotychczasowych kosztów przesyłki, kiedy prawie cała (z górą 90 procent) bawełna przychodzi z Bremy.

Po bliższym przyjrzeniu się poszczególnym częściom naszej kal-

kulacji przekonujemy się, że na wymienioną różnicę na korzyść Gdańska całkowicie składa się cena frachtu kolejowego z Bremy do granicy polskiej. Będzie ona stanowić w przyszłości premję importu polskiego, a początkowo może być użyta, jako rezerwa na pokrycie pewnych zwiększonych kosztów, które pierwotnie przy transporcie drogą na Gdańsk napewno powstaną.

W pierwszej linii trzeba z niego pokryć koszt przewozu morzem na odcinku Brema — Gdańsk, o czym mówiliśmy na początku, a czego dotychczas nie uwzględniliśmy.

W tej materii nie posiadamy dokładnych danych, ustalonych przez praktykę ponieważ transporty bawełny przez Gdańsk były dotychczas rzadkością. Przyjąć jednak należy, że fracht okrętowy wynosiłby jednego dolara lub więcej na belę, a więc pochłonąłby całą obliczoną wyżej premję.

Pamiętać jednak przytem należy o dwóch rzeczach: 1) że i w tym wypadku droga przez Gdańsk nie byłaby droższa od drogi przez Bremę, a 2) że w miarę rozwoju portu gdańskiego cena 1 dolara, jako nadmiernie wygórowana, stałaby się spadła.

Nie wolno bowiem zapominać, że na wysokość ceny tej silnie

wpływa obawa towarzyszy transportu morskiego przed związaniem się dostawami do Gdańska, skąd okręt może nie mieć ładunku na powrotną drogę i wskutek tego koszt tej drogi obciążać musi towar, idący w pierwszą stronę, w naszym przykładzie — ładunek bawełny.

W miarę jednak rozwoju portu, sytuacja ta musi ulec zmianie na korzyść, jak to zresztą wykazuje następujące obliczenie: odcinek drogi lądowej z Bremy do granicy polskiej, to jest ten, który jest przyczyną powstania różnicy jednego dolara na korzyść Gdańska, wynosi z górą 500 kilometrów; odcinek zaś drogi morskiej dla okrętów, przejeżdżających obok Bremy do Gdańska, będzie wynosił około 750 kilometrów.

Ponieważ zaś przewóz morski jest 3—4 razy tańszy od lądowego, powstanie w ten sposób znaczna różnica na korzyść Gdańska, która nie wyniesie całego dolara, ale w przyszłości może dość do 60 centów, t. j. w każdym bądź razie 20 proc. dotychczasowych kosztów.

I to będzie pierwsza oszczędność dla kraju pierwszy zysk dla przedsiębiorcy ze skierowania bawełny do polskich portów: Gdańska lub Gdyni. Dotychczas bowiem suma ta powstawała na korzyść bremeńskiego kupca lub niemieckich kolei.

Na światowym rynku zbożowym

Pomyślnie toroskopy przyszłych zbiorów

Ceny pszenicy na północno-amerykańskich giełdach zbożowych ponownie się zachwiały. Notowania w drugiej połowie marca znacznie spadły, na co wpłynęły w wysokim stopniu wypadki na Wallstreet. Mędy Kanadą i Stanami z jednej, a Argentyną i Australją z drugiej strony wybuchła ostra walka o rynki europejskie. Przystąpiła się do tego ta okoliczność, że polity kraje, z początkiem roku ustąpiły ima zupełnie, gdyż kraje te zdołały już pokryć swe zapotrzebowanie. Mówi się już nawet o tem, że Indjcy importerzy mają częściowo odsprzedać swe zapasy pszenicy australijskiej. Tak np. parowiec, wiozący 5000 ton pszenicy z Adelaide do Karachi, odpłynął stamtąd z zapiecztowanym zleceniem wprost do Falmouth w Anglii. Gdyby takie wypadki miały się powtórzyć, zapasy pszenicy w portach angielskich, i tak bardzo obfit, wzrosły by jeszcze znacznie.

Widok: zbiorów w Stanach Zjednoczonych w przeciwieństwie do horoskopów lutowych uważane są za pomyślnie, tembardziej, że w Kanadzie groźna susza ustąpiła pogo-

dzie wilgotnej. Olbrzymie zapasy pszenicy nagromadzone w obu tych krajach składają tamtejszych hurtowników do większych sprzedaży eksportowych, które jednak możliwe są tylko przy przystosowaniu się do ogólnych cen rynkowych, t. zn. przy obniżeniu żądań.

Za trzy miesiące rozpoczyna się w Stanach Zjednoczonych żniwa i już za parę tygodni wielkie jeziora północno-amerykańskie wolne będą dla żeglugi. Wówczas ze wschodniej Kanady popłynie szeroki strumień pszenicy do europejskich krajów i portujących których rynki, po wyzerpaniu własnych zapasów, będą miały wielką pojemność.

Argentyna od początku roku wiozła zagranicę okazałą część swych olbrzymich zapasów pszenicy, mimo to podaż trwa dalej i doprowadziła już do przepelnienia najważniejszych portów przedladunkowych.

W stosunku do żyta na rynkach zagranicznych zaznacza się również usposobienie słabe. Nowe transakcje eksportowe ograniczają się do minimalnych ilości. Cena kukury-

dzy ustaliła się, po ostatnich zniżkach na giełdach argentyńskich, międzynarodowych dla tego płodu dzięki znacznym transakcjom z importera mi europejskimi. Różnica między ceną po emcy a kukurydzy, która z początkiem tegoż zanikła niemal zupełnie, wzrosła w Buenos Aires ostatnio do 51 zł. na tonie, stosunek zaś cen tych dwóch płodów wzrosł w stadium normalniejsze, co nie będzie bez wpływu na giełdy europejskie. Chociaż i w Chicago notowania kukurydzy spadły nieco, to jednak ziarno tego pochodzenia nie może konkurować już z nową kukurydzą La Plata, co prawdopodobnie oznacza zakończenie eksportu kukurydzy z Północnej Ameryki wogóle.

Po ociepleniu się można obecnie wydać z większym prawdopodobieństwem sąd o przetrwaniu zasiewów jesiennych w Europie. Wiadość o Anglii, Francji, Belgii, Holandji, Włoch i Niemczech są przeważnie pomyślna. Nawet na Bałkanach i w Rumunji, gdzie czasowo żywno-poważne obawy co do stanu ozimim, okazało się, że surowa zima szkód znaczniejszych nie wyrządziła.

Jakie przed i biorswa handlowe mogą uzyskać odroczenie wyplat

W myśl postanowień ustawy o zapobieganiu upadłości z dnia 23 grudnia 1927 roku odroczenie wyplat może być udzielone jedynie takiemu handlującemu, który posiada dostateczne środki do zupełnego zaspokojenia wierzycieli i który wskutek wyjątkowych, a niezależnych od niego okoliczności zaprzestał czasowo wyplat lub przewiduje konieczność czasowego ich zaprzestania.

Odroczenia udziela sąd właściwy do ogłoszenia upadłości, a zatem dla firm warszawskich właściwy będzie wydział handlowy sądu okręgowego w Warszawie, do którego też firma starająca się o odroczenie wyplat wręcić winna podanie z załącznikami. Za-

łączniki te są nader istotne, gdyż orientują one sąd w sytuacji dłużnika. Do podania załączyć należy: 1) wyciąg z rejestru handlowego; 2) bilans z wykazem aktywów i pasywów; 3) spis wierzycieli; 4) wykaz udzielonych poroczeń; 5) wykaz niewykonanych wyroków zapadłych przeciw dłużnikowi; 6) plan sanacji przedsiębiorstwa i wreszcie 7) oświadczenie piśmienne dłużnika o rzetelności wszystkich powyższych danych. Po wpłyściu powyższego podania prezes sądu wyznacza niezwłocznie termin najdalej miesięczny do rozpoznania sprawy.

Przed rozprawą prezes sądu może polecić jednemu lub kilku biegłym zbadanie stanu przedsię-

biorstwa. Biegli składają opinię na piśmie.

W terminie, wyznaczonym do rozprawy, sąd przy drzwiach zamkniętych wysłuchuje dłużnika i biegłych, poczem orzeka o podaniu w formie wyroku używając, jak mówi ustawa, „władzy swej z wielką oględnością”.

W razie odmowy odroczenia wyplat dłużnikowi służy skarga apelacyjna, w razie zaś udzielenia odroczenia wyplat skargę wnieść może niezadowolony z wyroku wierzyciel. Odroczenie wyplat udzielane jest na 3 miesiące, przy czem termin ten może być przedłużony o dalsze 3 miesiące najwyżej dwukrotnie.

GIEŁDA.

URZĘDOWA CEDULA GIEŁDY
WALUTOWEJ
z dnia 6 kwietnia 1929 r.

GOTÓWKA.
Dolary 8.80

CZEKI.
Belgja 123.92 i pół
Holandia 357.60
Kopenhaga 237.80
Londyn 43.29
Nowy Jork 8.90
Paryż 34.85 i pół
Praga 26.39 i pół
Szwajcaria 171.65
Wiedeń 125.27
Włochy 46.65
Berlin 211.48

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 6 kwietnia 1929 r.

Dyskontowy 127
Polski 164—163
Zarobkowy 85—83
Elektr. Dabrow. 105
Drogi żel. dojazdowe 20
Węgiel 79.50
Lilpop 34
Modrzejów 27.75—28
Ostrowieckie 96
Starachowice 29.25
Borkowski 12

PAPIERY PAŃSTWOWE I LISTY ZASTAWNE.

Pożyczka inwest. 105—105.75
Pożyczka stabil. 89.50
Dolarówka 90.50—91—90.25
5 proc. konwers. 67
5 proc. konwers. kol. 59
Kolejowa 102.50
8 proc. B-ku Gosp. Kraj. 94
7 proc. B-ku Gosp. Kraj. 83.25
8 proc. Polsk. B-ku Komunalnego. III em. 93
4 i pół proc. listy zast. ziemskie zł. 49—48.75
8 proc. listy zastawne ziemskie dolarowe 96.50
5 proc. m. Warszawy zł. 52
8 proc. m. Warszawy zł. 68.50
10 proc. m. Siedlec 69.75

Kredyty na cele budowlane

uruchomienia Bank Gospodarstwa Krajowego

Dowiadujemy się, że rada banku gospodarstwa krajowego, która zakończyła dyskusję nad planem gospodarczym tej wielkiej instytucji finansowej, powzięła szereg doniosłych uchwał w aktualnych sprawach gospodarczych.

Bardzo ożywiona była dyskusja na temat ustosunkowania się B. G. K. do zagadnienia budowlanego. Za padły uchwały, w myśl których bank gospodarstwa krajowego powinien dążyć w związku ze zbliżającym się sezonem budowlanym do częściowego choćby ożywienia ruchu budowlanego. Postanowiono wyasygnować na cele ruchu budowlanego pewne kwoty, co będzie już w najbliższym czasie uzgodnione z władzą nadzorczą banku, t. j. ministerstwem skarbu.

Wreszcie powzięte zostały uchwały o ustosunkowaniu się B. G. K. do potrzeb kredytowych kraju. Również ta dziedzina wymaga aprobaty ze strony ministerstwa skarbu.

Dr. med.

S. Niewiażski

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i chorób ogólnych, prowadził się na Andrzeja 3

Przyjmuje od 8—10 od 5—9 wiecz. Odczeka na przekaźnika dla pan.

Leż. dent.

F. Boruńska

przyjmuje Aleja Kłociszki 21.

Kalendarzyk sportowy

Kalendarzyk sportowy przewiduje w dniu dzisiejszym następujące mecze i spotkania:

PIŁKA NOŻNA.

Boisko Ł. K. S.: godz. 11 TUR-Sokół (Pabjanice), godz. 16 Hasmona-Orle (Zgierz).

Boisko Turystów: godz. 11 P. T. C.—Turyści Ib, 14 Pogoń II—S. S. K. M. II, godz. 16 Pogoń—S. S. K. M.

Boisko WKS-u godz. 9 W. K. S. II—Widzew II, godz. 11 W. K. S. I—Widzew I, godz. 14 przedmecz zawodów Wisła—Ł. K. S., godz. 16 zawody o mistrzostwo Ligi między WISŁĄ a Ł. K. S.-em.

Wszystkie powyższe spotkania w piłkę nożną rozegrane są o mistrzostwo klasy A i B. Jedyny mecz towarzyski odbędzie się w Łodzi w niedzielę przed południem o godz. 11-ej między Hakoahem II a Geyserem na boisku Geyera.

PIŁKA KOSZYKOWA.

o puchar Expressu:

Boisko W. K. S. godz. 9.30 Poznański—Kadimah, godz. 10.30 W. K. S.—Ł. T. S. G.

Boisko Geyera godz. 10 Absolwent—Kiliński, godz. 11 Tryumph—Ł. K. S., godz. 12 Turyści—Odrodzenie.

Boisko R. K. S.—Widzew, godz. 9.30 Zjednoczone—Stow. Mił. Polskiej, godz. 10.30 Widzew—Y. M. C. A.

Boisko Geyera godz. 15.30 Hasmona—H. K. S., godz. 16.30 T.U. R.—Przyjaciele.

Prócz powyższych spotkań w piłkę koszykową o puchar organizują Absolwenci w sali Gimn. Niemieckiego w sobotę o godz. 16-ej turniej z udziałem drużyn lokalnych, przyczem poraz pierwszy wystąpi żeńska drużyna siatkówki Absolwentów.

ZGIERZ.

Niedziela godz. 14 Sokół II—Union II, godz. 16 Sokół I—Union I

PABIANICE.

Niedziela godz. 9 Burza II—Ł. K. S. II, godz. 11 Burza I—Ł. K. S.

PIOTRKÓW.

Niedziela godz. 16 Conkordia—Bieg.

BIEG NA PRZELAJ DLA NIEZRZESZONYCH W ŁODZI.

Jak się dowiadujemy, organizuje Ł.O.Z.L.A. dorocznym zycząciem w dniu 14 kwietnia bieg na przełaj dla wszystkich chętnych.

W biegu tym na apel Ł.O.Z.L.A. mają wziąć udział piłkarze, przyczem cały szereg związków i stowarzyszeń przeznaczyli nagrody dla pierwszego zwycięzcy ze swego klubu.

ZWYCIĘSTWA POLAKÓW W DORTMUNDZIE.

W Dortmundzie rozpoczęły się mistrzostwa świata w zapasnictwie, w których, jak wiadomo, biorą udział również polacy w składzie złożonym z zawodników śląskich i warszawskich. W pierwszym dniu zawodów polacy odnieśli dwa bardzo zwycięstwa, a mianowicie Brikop (Polska) pokonał Heusteyna (Szwecja) i Rejniak (Polska) pokonał Musile (Austria).

NAJLEPSZE RAKIETY.

Oficjalna lista tenisistów poszczególnych państw Europy, wymieniana na pierwszych miejscach następujący graczy: Anglia — Austin; Austria — Matejka; Danja — Petersen; Francja — Cochet; Holandia — Timmer; Italia — Morpurgo; Hiszpanja — Sindren; Niemcy — Prens; Polska — Maks Stolarow; Węgry — Kehrling.

Przed dzisiejszym meczem ŁKS-Wisła

Wierzymy w zwycięstwo barw łódzkich

Dwukrotny mistrz Polski, Wisła krakowska, zjeżdża do Łodzi, by zmierzyć się dziś z Łódzkim Klubem Sportowym.

Spotkania wyżej wymienionych przeciwników posiadają już wyrobiną markę.

W latach ubiegłych Wisła była tym zespołem, który Ł. K. S. utracił od tytułu „mistrza Polski”. W roku zaś 1928 role zmieniły się. Łódzianie dwukrotnie zwyciężyli Wisłę: 4:2 i 2:1.

Od kilku już lat mecze tych drużyn odbywają się w dużym napięciu. Kulminacyjnym punktem zaś były zawody, rozegrane w Łodzi, a przerwane przy stanie 2:1 dla miejscowych przez sędziego p. Dudryka wobec wkroczenia na boisko publiczności. Zarządzona później dogrywka nie zmieniła już wyniku poprzedniego.

Faktem jest, że mistrz Ligi ma słabość do Ł. K. S.-u. Tuszyni, iż dzisiejsze zawody odbędą się w pełnym spokoju i że nie będziemy broń Boże, świadkami scen zeszłorocznych.

Zarówno Wisła jak i Ł.K.S. znajdują się w dobrej formie. Pierwsze ich występy ligowe w obecnym sezonie przyniosły im zwycięstwa w identycznym stosunku (4:2).

Wisła zjeżdża do naszego miasta w pełnym, reprezentacyjnym składzie. Cały atak mistrza Polski jest niezwykle groźny. Zarówno skrzydłowi jak również i środkowy napastnik, dwukrotny król strzelców, kpt. Reyman Henryk — są bezkonkurencyjnymi. Mać do pomocy takich łączników, jak Kowalski oraz Czulak — atak idzie jak za pociąganiem sznureczka. Inne linie krakowian nie zrobią wstydu

swym barwom. Wisła za wszelką cenę będzie chciała pomścić zeszłoroczne porażki; przygotowaną będzie na żarty bój.

Ł.K.S. nie łatwo da sobie wydrzeć dwa cenne punkty. O ile linie obrony i pomocy spełnią należycie swe zadanie, o tyle napad wienien ulec zmianie o tyle, by miejscowi solisty Feji zajął, znajdujący się w dobrej formie, Jańczyk. Do tak odpowiedzialnej walki jedynie ten ostatni nadaje się na stanowisko lewego łącznika, bowiem Feja w decydujących momentach zapomina o barwach, których broni, i gra na swoją rękę, na efekt, dla poklasku, który nigdy nie popłaca.

Cała Łódź sportowa wierzy, że Ł. K. S. będzie z honorem bronił barw kominogrodu, oraz włoży w zawody wszystko: całą swoją energię i umiejętność.

Z najwyższej magistratury piłkarskiej

Komunikat prasowy PZPN.

Organizacja piłkarska powiększyła się o jeden samodzielny okręgowy związek w Białymstoku, skupiający w sobie 21 klubów piłkarskich. Zarząd P.Z.P.N. udzielił nowokreowanemu okręgowi wydatnej pomocy finansowej.

W sprawie utworzenia Okręgu Wołyńskiego wyjedzie 7 b. n. do Równego sekretarza P.Z.P.N., kpt. Korniak.

Wbrew wszelkim pogłoskom Dzień P.Z.P.N. 12. 5. b. r. jako dzień propagandy piłkarstwa nie zostanie zmieniony. Dla propagandy wyjadą z Warszawy cztery drużyny piłkarskie na wschód, a to do Wilna, Białegostoku, Brześcia i Lublina. Plan rozgrywek w dniu P. Z. P. N. opracowuje Wydział Gier

i D. P. Z. P. N. Zawody ligowe w dniu P. Z. P. N. nie będą rozgrywane.

Przypuszczalny mecz Madjolan — Górny Śląsk nie doszedł do skutku, pertraktacje z Włochami na przyjęcie reprezentacji włoskiej do Polski: w toku. Sprawy spotkań między państwowych omawiane są z reguły na kongresach F.I.F.A. i dlatego państwowe zw. p. n. wysyłają na nie po 3-5 delegatów, a P. Z. P. N. z braku kredytów, niestety, tylko jednego, co odbija się następnie na stosunkach z zagranicą.

Podana przez prasę poznańską wiadomość, że spór między b. prze wodniczącym Wydz. G. i D. a zarządem poznański O. Z. P. N. został rozstrzygnięty na korzyść p. Bocheńskiego nie odpowiada rzeczy

wistości. Sprawa jest przedmiotem szczegółowego badania w P.Z.P.N. Zaproponowane dla dobra sportu przez PZPN, obu stronom „polubowne” załatwienie sprawy na gruncie poznańskim, nie może w niczem przesądzać rozstrzygnięcia sprawy.

Opracowanie przepisów gry piłki nożnej ze zmianami przez Broad Ang. do końca 1928 r. na ukończeniu — w niedługim czasie, przepisy będą oddane do druku.

Zarząd PZPN, zamówił książki propagandowe gry piłki nożnej — (tatyka gry, — zaprawa zimowa i w terenie) przez Poselstwo Polskie w Londynie i w Wiedniu; po przetłumaczeniu, będą najpóźniej w ciągu miesiąca b. r. rozpowszechnione między kluby w całym kraju.

Wychowanie fizyczne i P. W. na wodzie

Na ostatnim posiedzeniu zarządu Ligi Morskiej i Rzecznej w Łodzi postanowiono podjąć akcję, mającą na celu rozwój wychowania fizycznego przez zetknięcie jej z wszelkiego rodzaju sportami wodnymi.

W tym celu postanowiono rozszerzyć działalność istniejącego plutonu, który stać się ma ośrodkiem tej działalności. Zgłoszenia do plutonu przyjmuje już sekretariat Ligi przy ulicy Piotrkowskiej 92 w drodze piśmiennej. Zgłoszenia te rozpatrywać będzie zarząd Ligi.

Działalność sportowo-wodna prowadzona będzie przy współdziałaniu z miejscowymi organizacjami sportowymi, a jednym z wystąpień plutonu będzie dział w pływaniu, która stać się ma wielką manifestacją narodową społeczeństwa polskiego na rzecz morza. Wychowanie fizyczne i przysposobienie sportowe zapoczątkowane zostanie w najbliższych tygodniach energicznym treningiem na 3 łodziach w Rudzie Pabjanickiej.

Niebezpieczne sporty

Prasa europejska żywo obecnie zajmuje się kwestją określenia niektórych gałęzi sportu, specjalnie niebezpiecznych. Na temat powyższy ukazał się w jednym z londyńskich pism artykuł, z którego wynika, że sportami niebezpiecznymi są: hockey i saneczkarstwo. Inni znów specjalści są zdania, że nie można piłki nożnej zaliczyć do kategorii niebezpiecznych, chociaż wypadki w tej gałęzi sportu są dość częste. Są tacy, którzy stają w obronie bosku, uważanego dotąd za wybitnie niebezpiecznego dla jego czynnych adeptów.

Według opinii pisma angielskiego kolejność sportów zależnie od ich stopnia niebezpieczeństwa, są jak niżej: 1) sporty motorowe, 2) rugby, 3) saneczkarstwo, 4) hockey na trawie, 5) hockey na lodzie, 6) polo, 7) wyścigi konne, 8) cricket, 9) boks, 10) piłka nożna, 11) tenis i golf.

A więc można śmiało uprawiać piłkę nożną!

Wyjazd

szermierczej reprezentacji Polski do Neapolu

Do Neapolu udała się polska reprezentacja szermiercza na mistrzostwa szermiercze Polski.

Skład zespołu polskiego został ustalony w sposób następujący: kpt. Segda; szabla, floret i szpada; por. Laskowski; szabla i floret; por. Lubicz-Nycz; szabla. Delegatem oficjalnym Związku Polskiego Szermierczego jest p. Fedorowicz, który również zamierza startować do turnieju indywidualnego na szpady.

Wrz z zawodnikami polskimi udaje się do Neapolu trener polskich szermierzy, węgier Szombathely. Mistrzostwa szermiercze Europy rozpoczynają się w poniedziałek, dnia 8 b. m. i trwać będą do 16 kwietnia.

Udział w mistrzostwach zapowiadają 12 państw. Zawodnicy polscy startować będą tylko do turnieju indywidualnego, a nie zespołowego, ponieważ wysłanie większej ilości zawodników natrafiłoby na poważne trudności natury finansowej.

Łódzcy głuchoniemi najlepszymi piłkarzami

W Polsce istnieje obecnie 7 klubów głuchoniemych, mianowicie: 2 w Warszawie i po jednym: we Lwowie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu i Katowicach.

W piłce nożnej przodują kluby łódzkie i lwowski, podczas gdy w lekkiej atletyce najsilniejsza jest Warszawa.

Monaco bije Szwajcarię o puchar Davisa

W Monte - Carlo odbyło się ostatnio pierwsze spotkanie w ramach tegorocznych rozgrywek o puchar Davisa między Monaco i Szwajcarią, przyczem zwycięstwo odniosła drużyna Monaco w stosunku 3:2. W następnej kolejce spotka się Monaco ze zwycięzcą spotkania Szwecja — Węgry.

Zatwierdzenie polskich rekordów kobiecych

P. Z. L. A. zatwierdził dwa rekordy kobiece, ustanowione na meczu międzypaństwowym Polska — Austria, który odbył się 9 września ub. roku w Wiedniu, a to: bieg 200 m. — Breuerówna (Rozdzeń-Szopienice) — 26,8 sek., oraz sztafeta 4x100 m. — reprezentacja Polski w składzie: Wojnarowska Gędziorowska, Hulaniczka i Breuerówna — 51,6 sek.

Rewanżowe zawody pomiędzy reprezentacją Polski i Austrii odbędą się 28 lipca r. b. w Królewskiej Hucie.

Fatalne następstwa rekordu

Słynna pływaczka, Gertruda Ederle, która w roku 1926 zdobyła światowy rozgłos przepłynięciem cieśniny La Manche w 14 godz. 39 min., ogłuchła niemal zupełnie.

Fakt ten ujawnił się dopiero teraz, gdy miss Ederle stanęła w jednym nowojorskich sądów policyjnych, oskarżona o zbyt szybką jazdę samochodem po ulicach miasta.

Przesłuchiwana przez sędziego, przyznała się do głuchoty, oświadczając, że wysiłek fizyczny podziałał tak silnie na jej słuch, że od tej chwili prawie nic nie słyszy. Zeznanie to wywołało wielkie wrażenie na obecnych w sądzie, gdyż pływaczka dotychczas starała się ukrywać swe kalectwo.

Nieporozumienia w Lidze Wisła contra Cracovia

Czołowe kluby krakowskie: „Cracovia” i „Wisła” są odwiecznymi, lokalnymi rywalami. W ub. roku zdawało się, iż nareszcie nastaną „sielankowe” stosunki. I oto podczas świąt wielkanocnych wynikił nowy spór. Według informacji sprawa przedstawia się w ten sposób, że „Cracovia”, w myśl okólnika zarządu Ligi, nie miała prawa organizować zawodów IFC — Austria (Wiedeń), gdyż tego samego dnia odbywał się mecz ligowy Warszawa — Wisła. Nowy konflikt znajdzie się na porządku dziennym najbliższego posiedzenia zarządu Ligi.

ZAWIADOMIENIE.
W pierwszorzędnym ZAKŁADZIE FRYZJERSKIM DAMSKIM I MĘSKIM
M. KUPKI, POŁUDNIOWA 12
CENY ZOSTAŁY OBNIŻONE:

Salon damski	Salon męski
Strzyżenie Pań Zł. 0,80	Golenie . . . gr. 40
Strzyż. uczenie Zł. 0,60	Strzyżenie . . . 80
Wodna ondulacja	„ . . . chłopców . . . 50
od Zł. 1.—	Mycie głowy . . . 50
Mycie głowy wraz	Elektr. masaż . . . 50
z elek. suszeniem	Manicure . . . 70
włosów Zł. 1.—	

Salon damski prowadzony jest pod kier. wybitnego fachowca p. Franciszka b. współpracownika firmy Radoszycki

Edmund WASILEWSKI
poleca w wielkim wyborze modne towary z fabryk:
Leonhardta i Bielskich
na płaszcze, garnitury,
oraz jedwabie i wełny na suknie,
Piotrkowska Nr. 152, tel. 44-64.

Wynalazcy Giętych Mebli Wiedeńskich

THONET-MUNDUS

Polskie Fabryki Mebli Giętych Spółka Akcyjna

Wyłączna sprzedaż na m. Łódź i Okolice

N. ROZEN, ŁÓDŹ

Pusta Nr. 18

Telefon 41-90

CENY FABRYCZNE.

Na meblach wypalony stempl „THONET”.



Koncesjonowane Kursy Kierowców samochodowych.
W. Woyna i S. Sieprawski
Łódź, Piotrkowska III, tel. 49-11.

Najnowocześniejszy ułatwiony system nauczania przy pomocy podwójnej kierownicy. (Patrz szczegóły w afiszach) Szkoła zaopatrzona licznymi w najnowsze modele i przekroje Warsztaty garażowe na miejscu. Zapisy przyjmują kancelarja kursów od 9-20
Orzeczenia techniczne. Porady fachowe.

DRZEWKA

OWOCOWE
PARKOWE
IGLASTE

krzewy, róże, rośliny ziornikowe i wszelkie rozszudy poleca w wielkim wyborze

JERZY KOŁACZKOWSKI

Zakład Ogrodniczy

Łódź, ul. Piotrkowska 241

Dr. Ign. Margolis

Specjalista chorób oczu
Aleja Kościuski Nr. 13
Telefon 65-7
Przyjmuje codziennie od 12-2 i 7-8, w niedzielę 1-2

Dr. med. LUDWIK RAPEPORT

Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych.
ul. Pr. Narutowicza (Dzielnia) 25,
Telefon 44-10.
Łódź przed od 1-2 i od 4-8 p. &

FILETY

Atelier Przemysłu Artystycznego
Łódź ul. Piotrkowska 79, tel. 55-99

HAFTY

Wykwintna damska bielizna
Story, law, Serwały
Chustki haftow. w wielkim wyborze
Białe i kolorowe

SAMOCHOODY

światowej sławy



OPEL FIAT



OSOBOWE, CIEŻAROWE, POJAZDY A, TAKSÓWKI.

AKCESORIA, GUMY, OLEJE, SMARY.

Narzędzia, Części zamienne, PR EDSTAWICIELSTWO: DZIAŁ SAMOCHODOWY

St. Kieszkowski
Łódź, Piotrkowska 113, tel. 50-40 i 50-8.

JUŻ NADESZŁY!

nowe typy radioaparatów.

Zakłady Radiotechniczne

NATAWIS



Warszawa Łódź Krańów
Piotrkowska 152, tel. 42-23.

Wyszedł nowy cennik

FOTOGRAFUJECIE SIĘ

gdzie tanio i dobrze
TYLKO

u „Zjednoczonych Fotografów”
Łódź, ul. Narutowicza 13. Telefon 25-03
Ceny konkurencyjne:

12 Fotografii	m. biust	Zł. 3
6 Poziomek	retuszowanych	” 5
6 Fotografii	cała figura	” 15
1 Portret duży	garnetowych	” 15
	cała figura	” 15
	rozmiar 40x50 cm.	
	z nat. cała figura	

UWAGA!

Od p.p. Amatorów przyjmuje się wszelkie roboty fotograficzne.
Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach.
Zakład czynny bez przerwy od 8-aj do 7-aj wiecz.
A ent. w firmie nasza nie wysija.

Istniejąca od roku 1878 firma

Arnold Fibiger

Kalisz, Szopena 9



(nagrodzona mediami na wielu wszechświatowych wystawach)
poleca pianina przez swego przedstawiciela na Wotew Łódzkie p. ERNESTA WEILBACHA,
Łódź Piotrkowska 154, tel. 4. 95.

Prosimy zwracać uwagę na nazwę naszej firmy „Arnold Fibiger”. Z firmą B. i A. Fibiger, w Kaliszu nie wspólnego nas nie łączy.

ARNOLD FIBIGER.

Ze stałą pensją i prowizją

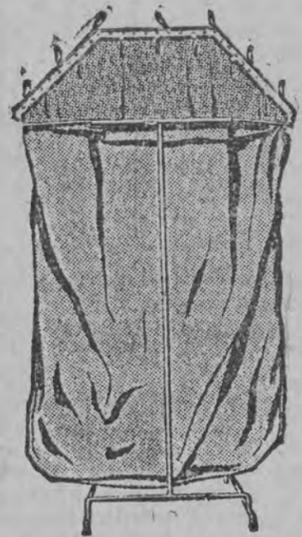
przyjmuje dobrze prezentujących się panów i panie do akwizycji aparatów elektrycznych dla gospodarstwa domowego

Firma „PROTOS”

Zgłoszenia osobiste do firmy „Protos” Piotrkowska 96 w godz. 10 - 12 i 4 - 5 po poł.

„MOLPAN”

K smetyczne Szafy Gumowe do przechowania futer i garderoby Chronią od moli, kurzu i wilgoci.



Wyrób krajowy

Wyrób krajowy

Generalna Reprezentacja na Rzeczpaństwie Polskim
A. MIELNIKOW

Łódź, Traugutta 6. Telefon 81-30.

„Molpan” jest to hermetyczna szafa gumowa o sztywnej zamknięciu służąca do przechowywania nie tylko ubrań, futer, ornatów kościelnych itp., lecz także do przechowywania wszystkich innych przedmiotów „Molpan” jest wyrobem krajowym i został nagrodzony

Wielkim Medalem na Targach Północnych

w Wnie w 1928 roku,

oraz Dyplomem Uznania w Białymstoku (opatentowany № 2765).

„Molpan” uważany jest za najbardziej skuteczny sposób chronienia wszelkiej garderoby bez potrzeby używania chemicznej naczyni, wietrzenia, i spania i innych zabiegów, związanych z przechowywaniem i konserwacją garderoby.

Liczne listy dziękczynne naszej P. T. Klienteli świadczą dowodnie o cennych zaletach tego wynalazku.

„Molpan” jest różnej wielkości i w zależności od potrzeb poszczególnych osób daje się zastosować zarówno do użytku pojedynczej osoby jak i całej rodziny, oraz do zakładów krawieckich i kuszniarskich itp.

„Molpan” jest łatwy w uruceniu, gdyż jego waga wynosi od 2-3 kg i daje się zapakować wraz z garderobą do walizki.

„Molpan” jest tani i sprzedaje się na dogodnych warunkach.

„Molpan” dla obejrzenia posyłamy do domu na każde żądanie bez zobowiązania do kupna.

— Prosimy telefonować 81-30. —

Zaopatrujcie się już
W magazynie ubiorów męskich, damskich i dziecięcych
w wiosenne ubiory!

J. NELKEN,

Plac Reymonta 2

Sprzedaż na raty i za gotówkę!

UWAGA: Przyjmuję obstalunki z własnego i powyżnego materiału

SZKOŁA KOSMETYCZNA

Zatwierdzona przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
A. NY.EL, Cegielniana 13, tel. 69-32.
Wykłada nowe rozporządzenia z kwietnia r. b.
Zapisy i instrukcje codziennie od 10 - wiecz.

Na raty, na dogodnych warunkach!

Firma „WYROBY FUTRZANE”

Rzgowska 5

poleca: Konfekcję damską wszelkiego rodzaju wyroby futrzane oraz kapełuszki i czapki.

Przyjmuje się do przefasowania kapełuszek.

Pracownia na miejscu

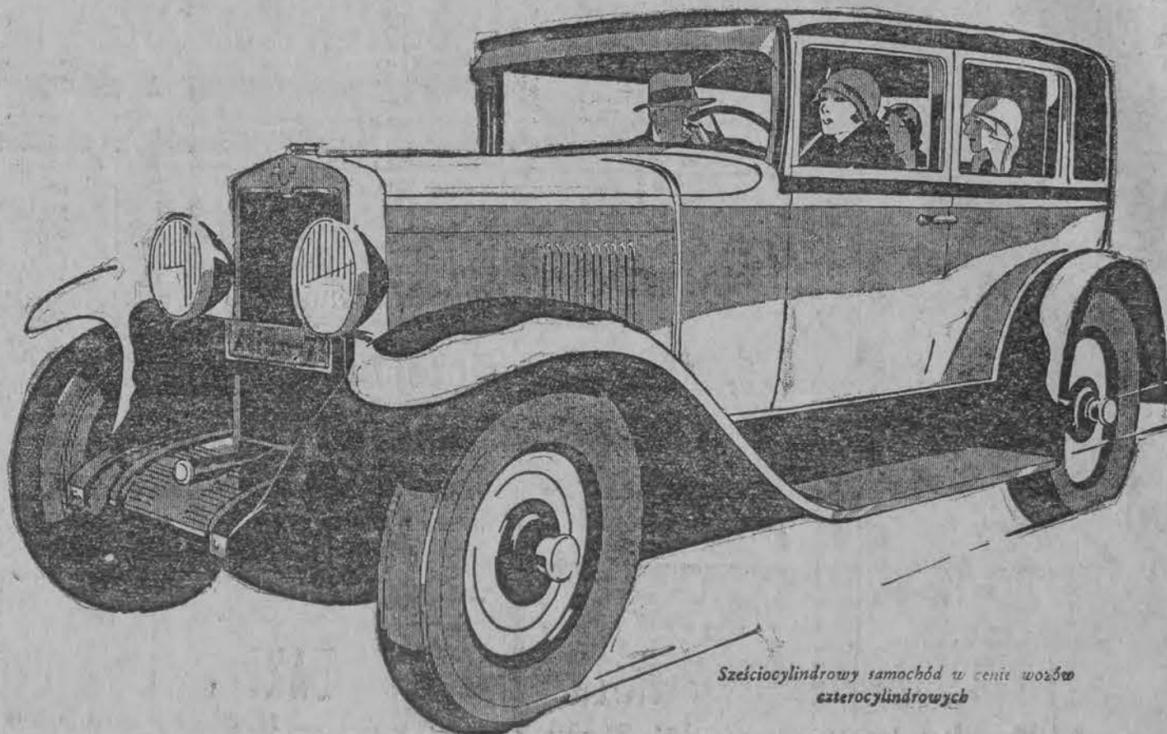
Poszukiwani

zdolni i ustosunkowani akwizytorzy do zbierania ogłoszeń do poważnego pisma. Zapewniona stała pensja i prowizja. Oferty do „Głosu” pod „Akwizytor”

EPOKOWY CHEVROLET

w Historji Chevroletów

zaopatrzony w silnik 6-cio cylindrowy



Sześciocylindrowy samochód w cenie wozów czterocylindrowych

Dzięki wypuszczeniu na rynek nowego 6-cio cylindrowego modelu, rok 1929 stanie się pamiętnym w dziejach Chevrolet Motor Company. Jeszcze nigdy nie sprzedawano samochodów tej klasy po tak niskiej cenie. Nowy model jest rzeczywiście sensacją, o której mówi dzisiaj cały świat.

Przydomek „epokowy”, nadany nowemu modelowi, nie jest przesadą. Chevrolet na rok 1929 stanowi zasadniczy zwrot w rozwoju automobilizmu. Trudno uwierzyć, iż jest to samochód wyrabiany masowo.

Nowy Silnik.

Zasadniczą nowością w nowym modelu jest 6-cio cylindrowy potężny silnik, będący ostatnim wyrazem techniki automobilowej. Silnik ten o górnym rozrządzie jest wynikiem czteroletnich doświadczeń i prób, przeprowadzonych w laboratorjach oraz na terenach doświadczalnych General Motors. Przeszło sto typów silników sześciocylindrowych zostało wykonanych i poddanych licznym próbom, zanim ostatecznie został przyjęty silnik, zastosowany obecnie na nowych modelach Chevrolet.

Moc silnika, zwiększona o 32,8%, w porównaniu z poprzednim modelem, równa się 46 KM na hamulcu przy 2600 obrotach na minutę. Maksymalna szybkość samochodu została przez to zwiększona o 20%.

Nowe Ulepszenia.

System dopływu benzyny został znacznie udoskonalony. Benzyna z głównego zbiornika, o zwiększonej pojemności, 41,64 litr. jest dostarczana zapomocą pompy ssąco-tłoczącej zaopatrzonej w specjalny szklany filtr, który zatrzymuje wszelkie nieczystości zawarte w benzynie.

Zastosowanie specjalnej pompki przy karburatorze, która dostarcza dodatkową ilość benzyny z chwilą kiedy raptownie naciśniemy pedał akceleratora powiększa akcelerację o 21% w porównaniu z poprzednim modelem.

Specjalną uwagą zwraca udoskonalenie bezpośredniego i automatycznego oliwienia.

Nowe udoskonalone hamulce na cztery koła działają równomiernie za lekkim naciśnięciem pedału. Wał zaś korbkowy niezwykle mocnej budowy z kutej stali jest statycznie i dynamicznie zrównoważony i nie poddaje się wibracji nawet podczas najszybszej jazdy.

Nowe Karoserje.

Nowe karoserje Fishera. bardziej przestronne i bardziej wydłużone niż w poprzednich modelach, czynią wysoce estetyczne wrażenie. Ich wygląd zewnętrzny zadowoli najwytrawniejszego znawcę. Nadzwyczaj szczęśliwy dobór kolorów, którymi wozy te są lakierowane, podnosi ich elegancję. Wydłużone niskie linje, chromowana ornamentacja, szerokie sklepienie błotniki, wysoka maska, nadają tym samochodom wygląd luksusowy.

Wewnętrzne wykończenie nowych Chevroletów, jest bez zarzutu. Szerokie wygodne siedzenia są pokryte gusownymi, trwałymi materiałami w kolorach, które harmonizują z karoserją danego samochodu. Między siedzeniami pozostawiono dużo wolnego miejsca dla nóg. Wydłużone ramy okien dają rozległe pole widzenia.

W najbliższych dniach ukaże się ogłoszenie oznajmiające ukazanie się na rynku nowej 6-cio cylindrowej ciężarówki Chevrolet.

W nowych Chevroletach wprowadzono między innymi doniosłe ulepszenie, — przesuwalne siedzenie kierowcy. Siedzenie może być przesuwane nawet w czasie jazdy zapomocą małej krótkiej korbki.

Efektowną też nowością w Chevroletcie na rok 1929 są przednie latarnie, których wygląd znacznie zyskał w nowym modelu. W celu dowolnego obniżenia kierunku światła w nowych latarniach Chevroleta umieszczono z lewej strony pedału sprzęgła specjalny przełącznik, działający przy naciśnięciu nogi.

Wszystkie modele są zaopatrzone w lampkę ostrzegawczą „stop”, oraz w tylne światło. Uchwyt do opony zapasowej umieszczony jest z tyłu.

Wreszcie wszystkie modele są zaopatrzone w znane amortyzatory hydrauliczne systemu „Lovejoy”, które zapewniają wygodną i bezpieczną jazdę po najgorszych drogach. Amortyzatory te systemu oliwnego są doskonale znane w całym świecie samochodowym, — używane zaś są w najdroższych samochodach.

Siedem różnych modeli karoserji Fishera jest do rozporządzenia nabywców. Są to: Phaeton, Roadster, Coach, Coupé, Sedan, Sport Cabriolet i Convertible Landau. Każdy znajdzie między temi modelami wóz dla siebie odpowiedni.

W ten sposób dogadzając wszelkim gustom i wymaganiom epokowy Chevrolet dostępny jest dla najszerszego ogółu, gdyż dzięki ułatwionym warunkom płatności nabycie jego nie przedstawia żadnych trudności. Znakomicie zorganizowany system obsługi oraz roczna gwarancja przy sprzedaży zapewniają trwałość i sprawne funkcjonowanie tego epokowego samochodu.

CHEVROLET

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

UWAGA: Przyjmujemy wszelkie roboty budowlane. — DOGODNE WARUNKI.

NARATY od 5 zł tygodniowo
Zadnych procentów nie dołoża się!!!

Garderobę: **Jedwabie, Ko dry, Towary, Obuwie,** w wielkim wyborze poleca

DAMSKA MĘSKA I DZIECIENNA

P. CZERNIŁOWSKI
72 Wschodnia 72 front 1 p. tel. 71-23

UWAGA: Wszelkie artykuły są na miejscu!

MEBLE Urządzenia kompletne oraz **MEBLE** pojedyncze poleca po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach

WIELKI WYBÓR: **I. M. TERKELTAUB** egzyst. od 15.2 r.

12 NARUTOWICZA 12
w podwórzu. **WŁASNY WYRÓB!**
Tel. 34-18.

Uwaga! Przedsiębiorcy Budowlani!
Wznowienie Sprzedaży

I-Belek i Żelaza Korytkowego
w różnych rozmiarach i długościach

Ceny konkurencyjne! Ceny konkurencyjne!

KAROL SOMYA Spadk.
Piotrkowska 192. Telef. 50-38.

Przez starszego pana, francuza, poszukiwane

2 ładne, umeblowane pokoje

Oferty pod „L.C.” do administracji „Głosu Polskiego”, Piotrkowska 106. 827-d

Magazyn Mebli!
Piotrkowska Nr 116 I piętro, front, tel. 21 01

Poleca po cenach najniższych w dużym wyborze i na dogodnych warunkach

MEBLE
Dywany (Warsz. fabr. Dywanów)
Łóżka metalowe i nikielowe unywalnie

Łódź, Jarosławkiwicz 1-3-12
Patentowane mat-race i tarczany Łódźka rolkowe, łaski

ZABAWKI i walizki
po cenach najniższych poleca

„RAJ DZIECIĘCY”, 34 Narutowicza 34.
751 f Uwaga: Klinika lalek na miejscu.

OSŁABIENIE BLEDNICE, LECZY HEMOGEN
oryginalny tylko z firmy **KLAWE**

PERFUMY
oraz wszelkie artykuły kosmetyczne w bogatym wyborze

NASIONA
warzywne, pastewne i kwiatowe nieruszanych firm krajowych i zagranicznych pierwszej jakości poleca:

M. WŁODAREK
Skład Materiałów Aptecznych **RZGOWSKA 7.**
Tel 15-04
— CENY PRZYSTĘPNE. —

Dla Pań i Panów
Zawodowe Kursy Kierowców Samochodowych

FRANCISZKA GRĘTKIEWICZA
Łódź, Al. Kościuszki 21, tel. 75-35.

Zapisy przyjmowane są w lokalu szkolnym od 9 r. do 8 wiecz. Samochody do nauki 4, 6, 8 cylindrowe

GARAŻE I WARSZTATY.
Orzeczenia techniczne i remont samochodów
Specjalny kurs dla motocyklistów.

WIELKI WYBÓR LAMP ELEKTRYCZNYCH
po cenach niskich poleca fabryka lamp i wyrobów z brązu

M. Burakowski
Piotrkowska 37 — Tel. fab 21-25
Konsumentom Elektryczni na spłatę ratami miesięcznymi

ZAWIADOMIENIE
o otwarciu pierwszorzędnej ZAŁOŻENIACH Damskiego i Męskiego

p. f. **STANISŁAW**
Główna 23 (róg Główniej i Sienkiewicza)
b. pracowni f. „Marjan” i b. dzierżawcy Zał. Główna 50

Ku uwadze! W salonie męskim pracuje p. Bronisław z firmy „Alzam”.

Polecam się Sz. Klienteli i pozostaje z poważaniem
STANISŁAW WAWRZYKIEWICZ

SŁAD ELEKTROTECHNICZNY
Biuro urządzeń elektrycznych p. f. „ISKRA”
wł. L. Frydman

ŁÓDŹ, GŁÓWNA L. 53 TELEFON 67-61

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie elektrotechniki wch. dzące. Zrandole, zarówno wszelkiego rodzaju stale na składzie

Ceny przystępne. Ceny przystępne

Łódź, dnia 7 kwietnia 1929 roku.

WYNAJEM KARET I POWOZÓW

Zakład Pogrzebowy M. HAGE w Łodzi
ul. Przedzalniana Nr. 41, róg Miedzianej
Telefon 68-46.

Komunikacja tramwajowa Nr. 16 i 10.

Poleca wyprawy pogrzebowe od zwyczajnych do najwykwintniejszych po cenach najniższych, karawany najnowszych wzorów oraz nowozbudowany karawan systemu wiedeńskiego z oświetleniem elektrycznym.

WŁASNA WYTWÓRNIA TRUMIEN

Ostrzeżenie.

Stosownie do rozporządzenia P. Wojewody na Województwo Łódzkie z dnia 15 stycznia 1929 roku, mycie okien bez dostatecznego zabezpieczenia od upadku jest wzbronione pod karą grzywny 500 złotych lub aresztu do dni 14, albo obu tym karom łącznie.

Celem zabezpieczenia myjących okna od wypadków, Warszawskie Pogotowie Ratunkowe wprowadziło do sprzedaży patentowane pasy ocuronne, wypróbowane przez Warszawską i Łódzką Straż Ogniwą.

Oprócz pasów Pogotowia Ratunkowego, dających pełną gwarancję bezpieczeństwa przy myciu okien, w sprzedaży obecnie pojawiają się i inne pasy, naziadające pasy Pogotowia. Niektóre z nich z zewnętrznego wyglądu, a niektóre ze sposobu przymocowania ich nie wzbudzają zaufania.

Należy przede wszystkim osoby zainteresowane w danym wypadku, gdy chodzi o całość lub nawet o życie człowieka, nie przedstawiać taniostwo nad celowość, nad możliwość rzeczywistego zabezpieczenia od niebezpieczeństwa.

Podkreślamy, że pasy Pogotowia Ratunkowego, opatentowane i odczone przez Pogotowie, wypróbowane przez Warszawską i Łódzką Straż Ogniwą dają zupełną gwarancję bezpieczeństwa.

Sprzedaj pasów tych odbywa się przy ul. Piotrkowskiej Nr. 69, w podwórzu, prawa oficyna, parter, telefon Nr. 41-41. 826-1

PORADNIA WENEROLOGICZNA
Lekarzy - specjalistów **ZAWADZKA 1**

czynna od 8 rano do 9 wiecz.
11-12) przyjmuje
2-3) kobieta-lekarka

w niedziele i święta od 9-2 pp.
leczenie chorób wenerycznych, moczopłucnych i skórnych.

Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper.

Konsultacje z neurologiem i urologiem.
Gabinet Sw. Atty, lekniczy Kosm. tyka lekarska.
Oddzielna poczekalnia dla Kobiet

POŻADA 3 ZŁ. 209-d

MEŻCZYŹNI.
cierpiący na niemoc płciową, otrzymają za zwrotem kosztów przysięgi w wys. 1 zł. ewent. zniżkami pocztowymi bezpłatnie mają książkę o mym sensacyjnym wywiadzie

„HEUREKA”.
Adres: ARJUN N. 11, Cluj (Rumunia)
ul. Uniwersyteckiej 1

Proszę wyciąć i zachować!

Pierwszorzędny Magazyn Ubiorów
męskich, damskich i dziecięcych

SZ. BORNSTEIN
Główna 46, tel. 73-76

poleca na nadchodzący sezon w wielkim wyborze **GOTOWE UBIORY**

Przyjmuje również wszelkie zamówienia z własnymi i powierzonych materiałów.

Wykończenie solidne! Warunki dogodne!

Dr. med. P. MARKOWICZOWA
char. skórne, włosów i weneryczne

przeprowadziła się na **ALEJA 1-go MAJA 37**
tel. fab 33-35
przyjmuje od 5-9 po poł.

Gabinet Kosmet. Lekarskiej.

Doktor WOŁKOWSKI
CEGIELNIANA 25, TEL 26-37

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.

LECZENIE SWIATEM (lampą kwarcową)
Badanie krwi i wydzielin.
Przyjmuje od 8-10 r. 12-14-5 p. w niedziele i święta od 9-1.
Dla pań od 4 do 5 po poł. oddzielna poczekalnia. 208-d

Chłopcy
do roznoszenia i sprzedaży gazet potrzebni od zaraz. Zgłaszać się do „Głosu Polskiego”, Piotrkowska 106, od godz. 9-11 rano. 857-d

Dr. B. DONCHIN
Specjalista chorób oczu

POWRÓCIŁ DO KRAJU
przyjmuje codziennie od 10-11 i od 4-7, w niedziele od 10-11 pp.
ul. MONTEZUKI 1.
Tel. 9-71.

